





12001. 5794 J

J 494

Est. 19,144.

ZABAWKI

WIERSZEM i PROZĄ.

[Karpiński Franciszek]

TOME III.



w WARSZAWIE 1783.

w Drukarni J. K. Mei i Rzplitey uprzywi-
leowanej GRÖLLOWSKIEY.

<http://rcin.org.pl>

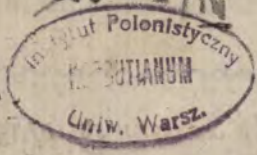
M. Srebińska

59940



XVIII. 1. 36/3

~~2639/14~~



Daw. Hr. wachulskiego

4330 32/38

<http://rcin.org.pl>

O G R O D Y.

P O E M A

przez l'Abbé Deslilles

napisane.

z Francuzkiego przetłomaczone

Roku 1783.

707.

(a) 2

COLORED

PRINTED

BY THE

PRINTERS

OF THE

UNION

(10)

Jeżeli powszechność (iako nadzieia tu-
szy)

W tym tłumaczeniu smak iaki uczucie;

Tam gdzie Czytelnik wyrazem się
wzruszy,

Tobie niech za tę słodycz podzię-
kuie.

Jeszcze słów wdziękiem, któreś wy-
mawiała,

Zdaie się, że brzmi powietrze okólne.

Jeszcze czuć słodycz, którąś z piora
lała,

Układając to tłumaczenie wspólne.

A gdy

A gdy tak mowa moja się wmiesz-
ła

Między słów twoich najpieszczeńsze
składy,

Kradnę twą chwałę; o co gdyś niedbała,
Łatwiey mi przyszło dokazać tey
zdrady.

Niedbasz o chwałę, ani mi się zdało
Przypisywaniem Xiążki by cię kłócić;
Każdy dar, chwała, dla ciebie jest
małą.

Gdzież się mam z memi Ogrody obró-
cić?

(a) 4

Ty

Ty lubisz wiosnę, boście tak podobne!

Obom wam kwitną najświeższe jagody,

Obom wdzięk, uśmiech, postacie naderobne!

Tobie więc Wiosno poświęcam Ogrody,



Do Czytelnika.

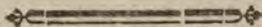
L'Abbé DELILLE Akademii Francuzkiej w czterech pieśniach to małe Poëma o Ogrodach napisawszy, nie losem jakim, ale prawdziwą pięknoscią aż do tey miary podobał się, że powtorzone w jednym roku potyle razy w samym Paryżu edycye nie mogą dostarczyć żądaniu powszechnemu. Narod tak oświecony, iak jest Francuzki, kiedy się o książkę iaką z taką gorącością ubiega, jest to zapewne cechą piękności dzieła. Jakoż nie można nadto pochwalić szczęśliwych myśli Autora, opisywania rzeczy naypiękniejszego, i tych czułych na tylu mieyscach wyrazów, które zimne to z siebie dzieło (iak koniecznie być musi książka każda sztuki iakiey regułę przepisująca) ustawicznym prawie do strodkiego myśli swoiey zapędu zwrotem, ożywia. Szczupłość czasu, który mi zbywał, i zimność mieysc (iak nazywają) dydaktycznych przywiodły mię, że prozą wszystko to przetłumaczone, gdzie same tylko Ogródów przepisy były; tam zaś, gdzie Autor
myślą

myślą swoją na bok zacieka się, płuód ten imaginacyi jego nayżywszey na wiersz oyczyfity przełożyć starałem się. Szczęśliwy ja! ieżeli dobrze na wzór mój patrzeć umiałem! ieżeli tego wielkiego mowcę w suknią kroiem Polskim przebierając, piękności jego nie umieczyłem! Ale pierwszy raz idąc tą drogą tłumaczenia, a trafiwszy ieższe na xiążkę stylem nayzwiążleyszym, i prawie samemi ucinkami napisaną, na xiążkę słów ogrodowych, których my tak dalece używania nie mamy pełną, nie wiem czyli czytający, a ci naybardziey, ktorzy Auctora wiego igzyku znają, finakować w naszym będą tłumaczeniu; gdzie chociaż zdało mi się, że tak dalece do słów nieprzywiązywałem się, ale bardziey znaczenia rzeczy, i łatwości w zrozumieniu dzieła szukałem, przecież w wielu miejscach (sam to poznaię) tey prozie moicy na czymśie zbywa. Co inszego postrzegłem w miejscach na wiersz oyczyfity przełożonych: tam, zdaie się składniey ciągnąć tłumaczenie, i (ieżeli wyznać można) cokolwiek duszą oryginału oddycha. Nie zdało mi się

się (iako mi radzono) z przystosowaniem do Narodu naszego, dzieło to przetłumaczyć, albo dla tego: że prawie połowę książki odmieniałby potrzeba, dla często wchodzących okoliczności samey tylko Francyi tyczących się; albo dla tego: że zwyczaj ten (jeżeli się nie mylę) przystosowania rzeczy przetłumaczoney do kraju swego, nie zdać mi się do naśladowania. Za co proszę, mając rzecz cudzą w ręku, wszystkie iey znaki odbierać, przez któreby że cudzą jest poznana być mogła? Za co krzywdzić Autora książki, w cudzym narodzie odbierając mu chwałę, którą tłumaczenia z przystosowaniem do kraju, przynajmniej z czasem zupełnie ztrąć? Tym ośmielaniem się przywłaszczania sobie pisma narodów cudzych, jeszcze się i sam tłumacz i naród własny krzywdzi; Ten, że przynajmniej tak wydać się, iak gdyby co zupełnie swoiego utworzyć nie mógł; i tylko iak ow ptak w bayce cudzemi piorami przyozdobić się wolał; Narod zaś, że ponieważ łatwiey jest do cudzego coś trochę przyczyniwszy rzecz iaką zrobić,

bić, Polak, któryby z siebie pomyśleć, i co doskonałego ułożyć mógł, na tym co mu łatwiej przychodzi, przestaie; i o oryginały, które same honor krajowi robią, niedba.

Masz tedy Czytelniku dzieło takie, iakie mogłem ci naywierniey z Francuzkiego przełożone, pokazać. Nie sądz; ażeby tylko dla czezy zabawy twoiey było napisane. Nauczają się w nim iedni gustu prawdziwego zakładania ogrodów swoich, mieć będą inși piękne wymowy, na tylu miejscach przykłady. Na iakiegokolwiek z tych dwoch rodzajów Czytelnika książka ta napadnie, będzie się z piękności ogrodów albo wymowy przekonywał, że co tylko w nich do naturalności nakłonione jest, iuż tym samym piękne będzie, a tey piękności stałe zabezpieczenie u wszystkich ludzi i wieków znajdzie.



OGRODY.

OGRODY.

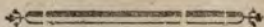
TOM III.

A

<http://rcin.org.pl>



O G R O D Y.



PIEŚŃ PIERWSZA.

Słodka wiosna powraca! i iey dzilna siła
Ptaństwo, kwiaty, Zefiry, głos moy odżywiła.
Do iakiekoż nócenia nawiążę me strony?
Ach! gdy ziemia zbywa się żałoby sprzykrze-
ny,

Gdy pola, lasy, gory, w około młodnicą,
Wszystko śmieie się szczęściem, miłością, na-
dziecią,

A 2

Niech

Niech kto pali kadzidło imionom wieczyſtym,
 Niech przewozi zwycięſtwo na wozie ogni-
 ſtym,

Atreufza maże ſię krwawemi niezgody;
 Flora ſię uśmiechnęła: ja ſpiewam ogrody.
 Powiem, iak sztuka wſparta mieyſca położe-
 niem

Rządzi wodą, kwiatami, murawą i cieniem.
 Ty więc, co godząc wdzięki i moc wyraże-
 nia,

Umieſz pieśni uczącej ożywić nudzenia;
 Muzo! coſ Łukrecego poratować chciała,
 Gdys twardych iego nauk oſtrość ugładzała,
 Wszak nie krzywdząc ięzyka Bogow, z twej
 poſlugi;

Rywal iego opiewał pracowite plugi.
 Przybądź, i chciey przyſtroić rzecz tę wię-
 kſzey wagi,

Tę, która warta była Wirgila przewagi.
 Nam tu dalekich ozdób ſzukać nie należy,
 Przybądź! me czoło tylko ma zdobić kwiat
 ſwieży,

I iak chmura ſwą barwę ma z promienia daru,
 Język moy wdziękiem inego zſprawię zamiaru.
 Nie-

Niewinna ta zabawa, którą wierz moy głosi,
Do pierwszych się dni świata starego odnosi,
Gdy człowiek dziką ziemię w posuszeństwo
wprawił,

Jakiegoś się iey kęta wykształceniem bawił;
Blisko pod swoim okiem, co praw iego strzegły
Drzewa mu ulubione, i kwiaty się zbiegły.

Ze prośby Alcynous dawał za przykłady.

W starożytney Grecyi nieczemne swe sady;

W ten czas, kiedy nierównie więkzemi za-
chody

Babilon na powietrzu zawieszła ogrody!

Gdy Rzym światu całemu rozdawał kaydany,

Zwycięzca szedł w swoy ogrod łupami przy-
brany;

Tam składał gniew woieny, tam składał i
chwały.

Dawniej, ogrody Mędrcom schronienia da-
wały,

Gdzie z twarzą śmiejącą się ludzi nauczają.

I gdy grunt Elizeycki nieba cnocie dają,

Czyż tam były pałace? Gay to był zielony

Gay, kwiatem, strumykami, polem, napeł-
niony,

Mieszkanie próżnowania, i nayśłodzey chwili,
Gdzie zmieszana z pokojem długim roskosz
pili.

Zacniemyż teraz (bo już czas jest) bieg,
który sobie założyłem, Filip mię do tego za-
chęca, i rzecz fama wzywa.

Ażebyś niewinne w ich wdziękach pola przy-
ozdobił, nieznieważay natury, a jeszcze tak
wielą łożonemi kosztami. Ta szlachetna zaba-
wa potrzebuie mistrza w sztuce, któryby myślił,
i więcej rozumu, niżeli pieniędzy łożył; przez-
coby dzieło mniej przepychu, niżeli wyśmieni-
tości. mniej ozdob, niżeli piękności miało.
Ogrod w oczach moich, jest to duży obraz;
bądź więc malarzem. Pola, ich niezliczone od-
miany, rzut światła różny, zebrane zaciemnie-
nie, pory następujące ustawicznie, bieg dnia i
roku, łąki kwiatami przystroione, uśmiechają-
ce się wzorki, zielona murawa, drzewa, skały,
wody i kwiaty, oto są twoje pędzle, płótna
malarzkie i kolory; Natura jest w mocy two-
iej, i twoja ręka płodna może tworzyć świata
żywioty.

Ale

Ale niżeli zaczniesz ogrod zasadzać, niżeli ziemię motyką nierostropnie poruszysz, chcąc dać piękny kształt ogrodowi twojemu, uważaj, poznawaj, i naśladowuj naturę. Czyliżes niezdybywał często na ustroniach gdzie nie tak ludzie zachodzą, te położenia miejsca szczęśliwe, które zatrzymały krok twój, i na których obraz najpiękniejszy w zamyślenie się i w zadumienie wpadałeś? Naśladowuj ile możności w ogrodzie twoim, co tam widziałeś najpiękniejszego, i z ogrodu natury, naucz się przystrajać ogrody twoje. Poglądaj nadto na miejsca, które gust doskonalszy przyozdobił. Z pomiędzy takich piękności, wybieraj jeszcze. W swoim przepychu okazałym zadziwiay się nad ogrodem *Chantilli*, który Bohastyrowie, i wieki ieden po drugim przystrajały; *Beloeil*, razem wspaniały i wieyski, (a) *Chanteloup* pyśzny jeszcze wygnaniem pana swojego; a będą ci się koleją podobały. Tak iak pączek iaki czerstwy z boiaźnią uprzedzaiący porę wiosny piękny

(a) *Beloeil dom i ogrod Xiążęcia de Ligne.*

piękny ogrod *Tivoli* (b) kształtem swoim nowym stał się najpierwszym wzorem we Francyi. *Gracye* uśmiechając się *Montreuil* zakładały. (c) *Maupertuis* (d) *le Dessert*, *Rincy*, *Limours*, *Anteuil*, także po ścieżkach waszych z siodyczą błąkać się trzeba! Cień wielkiego Henryka, jeszcze lubi i szanuje Nawarra, Podobny do swego szanownego, i młodego tego bostwa ogrod *Trianon* (e) wdzięki połączył z wspaniałością, dla niego on i pięknym jest, i przez niego samego przyozdobionym. A Ty! najśłodszego z Xiążąt wierne schronienie! Ogródzie, którego nazwiśko nadto skromne stało się niegodnym ciebie.

(b) Pan Boutin w ogrodzie *Tivoli* dał najpierwszy wzór ogrodów nieregularnych.

(c) *Montreuil* ogród Xiężny de Guémené na drodze z Paryża do Wersalu.

(d) Ogród *Maupertuis*, nazywa się inaczej, *l'Elysée*, należy do Markiza Montesquieu. Ogród *Desert* zrobiony z abrysu P. de Monville. Ogród *Rincy* należy do Xiążęcia d'Orleans.

Limours; miejsce dzikie, przyozdobione przez *Hrabinę* de Brionne.

(e) *Trianon*, ogród Królowy.

bie. (f) Mieysce wdzięczne! pozwól mu tego wszystkiego, czego mu życzyć winienem; przy słodkim uchronie, dawaj mu chwile swobodne! On który równie łaskawie Poetę, iak i wiersze jego przyimuie; który w wyborze piśzących wdzięcznie, w tym ogrodzie kwiatami Poezyi przyozdobionym, i moją muzę przytułic raczył, że z łona krzaczku swoiego poziomy siałek obok wspaniałey rosnę lilii. Towarysz nieznaomy tym ludziom sławnym, ogdybym głosem moim słabym, iak oni niegdyś mógł się tak podnieść; opisywałbym ogrody twoie, Bostwo które w nich mieszka, przyiażń, i nauki, które przy boku twoim trzymać się lubią. Mieysce rozkoszne! bądźże uszczęśliwieniem dla niego; A ia, ieżeli kiedy z łaski jego przyozdabiać sobie będę wieyskie mieszkanie, obraz w nim dobroczyńcy moiego położę, który naspierwzemi kwiatami ogrodu mego przy-

(f) *Raccz tu iest o ogrodzie nazwanym Bagatelle Xiążęcia d'Artois, który iest w pośrodku lasu wdzięcznego.*

przystroię. Około niego nasadzę, i gałęzie porozciągam mirtu i lauru, tak miłe drzewa Bourbonn; i kiedy wdzięczne ich cienie pokóy, i wolność, natchną mię; sprawcy darów tych i lutnię moją poświęcę.

Mówiłem o położeniach mieysca szczęśliwych, które sztuka może naśladować. Ale są takie przypadki, gdzie wzorow niektórych chronić się nawet potrzeba. Często duch naśladowniczy zawodzi nas. Nieprzymuszay gruntu twoiego do przyięcia piękności, których mieć nie powinien. A najpierwey: mieysca położenie najlepiey poznay, i szanuiąc bostwo okolicy, radź go się; bo iego władza nie bywa bezkarnie naruszona. Tym czasem nie tak śmiały, iako bardziey dziwaczny w myślach swoich ogrodnik, ustawicznie coś bez gustu odmienia, mięsza, przewraca, wszędzie sprzeciwiając się naturze; a przez nieskładne wybranie piękności, które z sobą połącza, psunie pięknych mieysc Włoskich położenia, chcąc ie przenosić do Francyi.

Poznay

Poznay się na tym, i tego się chwyтай, co grunt twódy przyimie z łatwością; i to to jest co pięknieyszim nad naturę zowie się, a wszelako samą naturą jest; to jest, ten obraz doskonały, który wzoru swiego nie ma, i na którego wyborze Berghem i Pouffin tak daleko poznać się umieli: Poglądaj często i bierz naukę z dzieł ich doskonałych, a co ci malarstwo pożyczyło, niech sztuka ogrodnicza z wdzięcznością odda naturze.

Teraz uważmy, iakie ma być wybranie gruntu, i iakie miejsca zdatne będą do wypełnienia zamysłu twego. Były czasy tak nieszczęśliwe; gdzie czyniąc ostatnie dla ziemi naprzykrzenia położeniom najszczęśliwyszim sztuka wypowiadała wojnę, i zrownywając doliny, albo niszcząc pagorki, z miejsca najpiękniejszego, nieprzyjemne robiono równiny. Równie podobnym nierozmysłem, sztuka tyrańska polpołożytych, dziś na nich góry i doliny chce robić. Chroń się, ażebyś w przypadki takie nie wpadał. Wszystkie starania twóje na próżno opierać się będą gruntowi gorzystemu; a na po-

łożeniach płaskich zrobiony wzgórek mały
miało tego, żeby miał być ośobliwą iaką od-
mianą, staie się tylko śmiesznym.

Ale jeżeli szukasz miejsca pracom twoim
zgodnego, chroń się i pół nadto położystych,
i gór zbytecznie nierównych. Ja wybierałbym
te miejsca, gdzie bez pychy przyiemny wzgó-
rek nad bogatemi panuje dolinami. Tam zie-
mia miła jest bez przyfady, podniesiona bez
przykrości, i sucha bez czczości; tam postę-
pując horyzont jest ci coraz postufzny, grunt
zniża się albo podnosi; ścisła się, albo rością-
ga; a tak położenie miejsca i roskofz ztąd
twoia za każdym krokiem odmienia się. Niech
tam sobie miernik z cyrklem w ręku w cichości
domu swego, ogrodu z zupełną symmetryą na
papierze plany ryssuje; ty pódź na miejsce sa-
me; tam z ołowkiem w ręce, maluy te wesołe
weyrzenia, te piękne brzegi i odległości.
Zgadyway sam sposoby, przewidzay i ułatwiy
trudności; cuda też to sztuki, na wykonaniu
rzeczy trudnych zawisły,

Grunt

miejscu, do smutnego, od poważnego do wdzięcznego przejścia, zawsze mię obchodziły! Prosty, wspaniały, filny i słodki, połączone te wszystkie tony, będą się wszystkim podobać gułtom.

Tam niechay malarz przychodzi brać wzory,
Niechay rymopis rodzi swoje twory;
Niech człek rozumny łodycz jakąś czuie;
I w swoim szczęściu, szczęśliwy smakuie,
A ten, któremu wiek upływa w bidzie,
Niech w te ustronia napłakać się idzie.

Ale my powzecznie śmiałemi iesteśmy, dobre zaś myślenie rzadkie. Miałto tego: ażeby piękność jaka gwałtownie nas w oczy uderzyła, dziwacznie siatemy się. Strzeż się, ażeby połączone rzeczy tak różne, nie były raczey nieswornym zamieszaniem. Te zaś rzeczy, które sprzeciwiają się sobie, nie zawsze z sobą będą walczącemi.

Prócz tego; na obrazy takie potrzeba miejsca obszerniejszego; dla tego w szczupłym kącie

cie chroń się umieszczać razem, rzeki, kanały, góry i lasy. Smiać się przychodzi z ogrodów takich, w których tam, gdzie natura w obferynym co miejscu porobiła, sztuka gruba zaniedbawszy podobieństwa, w iednym zagonie gruntu, położenie kraiu całego zamyka.

Miało tego dziwaczego wielu rzeczy zebrania i pomieszania mięszay ozdoby, albo niechay rzucenie na nich okiem odmienia się. Przybliżay, oddalay niespodziewane widoki; niechay ieżeli można za iednym razem tyśiąc różnych widowisk pokazuje się. Niechay niepewność, co też tam daley będzie, zostawia oku ciekawemu słodką niespokoyność; niech nakoniec ozdoby z gustem zażyte będą. Nigdy ednak bardz> niespodziewane być nie mają; ani też, którychby nayłatwiey domyśleć się można.

Naybardziej zaś ile możności niech będzie wszystko w poruszeniu. Bez tego, myśl niczym nieroztargniona zapada w letarg; bez tego, na wazze nie żywe ogrody oko moje ledwie

dwie że spojrzy. Czyliż trzeba się tu świadczyć wielkich malarzów sztuką? Patrzenie, iak stworczym pędzlem ruszające się obiekta na płu-tnie malują nieruchomym! Wodę, która upływa, wiatr, który nagina gałęzie, bryły dymów unoszące się nadewszą, trzody, pasterzów, ich igrzyska, i tańce! użycie tego sekretu ich. Zasadzajcie w obszłości te smagle drzewka, te drzewa ruchawe, których głowa posłuszna jest powianiu wiatrów. Jakiekolwiek być mogą, szanujcie chwiejącą się zieloność ich; i zakażcie żelazu znieważać tak okrutnie naturę. Patrz iak ręka iey odmalowała te dęby, te wiązy! iak od pniaka aż do gałęzi, od gałęzi aż do liścia pomnażając ścięczenie ich, łatwość im dała pochylania się. Ale żelazo okrutne!... Nimfy leśne, uprzedzajcie to okrucieństwo, biegnijcie, ... cóż mówię? już się stało:

Stal twarda drzew wierzchołki przycięła
zielone.

Już nie słyszę, iak czasem głowy ich wznie-
sione

Wspie-

Wspierały wiatr burzliwy; który nim ie
minał,

Jęczał po ich gałęziach, oddalał się, ginał.

Ozionione żelaza nieczułością stoją,

Podobne mu, cichością i twardością swoją.

Wy więc, którzy w waszych ogrodach żą-
dacie żywości iakieys, zostawcie drzewom ich
wdzięczną skłonność pochylania się; niech per-
spektywa wasza będzie pełna rzeczy ruszających
się; przymuście, niech wam ta woda bieży,
niech się podnosi, i wytryska. Widzicie te do-
liny, te lasy, te pola opuszczone, posyłajcie
tam różne trzody i po różnych miejsca położe-
niach; rozrzucajcie liczne osady ich:

Tam, po wierzchach skał przykrych wie-
szają się kozy,

Tu owiec pasących się niewinne obozy

Wdzięcznym swoim okrzykiem powietrze
zmieszały,

I głos ich twarde sobie podawają skały,

Na dolinie z gór bliskich wodami oblany,

Legł na kolanach żując wół ^{upracowany}.

W ten czas kiedy koń rzeźwy, pyfzny, nie-
spekoyny,

To zwierze natarczywe, i lubiace wojny,
Okazuje żbuiaty pozbywszy się ręki,

Swą moc nieukreconą, i swe dzikie wdzięki,
Jakże mi gibkość iego i postać iest miła?

Czyli mu do przebycia rzeka się trafiła,
Skacze, nurza się, płynąc przeciw wodzie
umi,

Biie nurt nogą, który zapiepiony szumi;

Czyli po buyney łące wytkakiwać woli,

I wiatr, który go lubi, z grzywą mu swy-
woli.

Wspaniały, z ogniem w oczach, nozdrze mu
się ieży,

Piękny pychą, miłością, do kochanek bie-
ży.

Chociaż go już nie widzę, widzieć go się
chciało,

I żądne go me, oko po łące szukało.

Tak bogacąc się z skarbów natury, ziemia,
profpekta, wody i cienie, daią ruchawość nie-
iaka i życie okolicom.

Ale

Ale jeżeli oko nasze lubi patrzeć na widoki rufzaiące się, niemniej mu także miła jest i wolność. Zostaw więc ogrodu twego granice niepawne; albo przynajmniej niech sztuka ukryje i zagładzi je. Gdzie oko niczego już więcej nie spodziewa się, tam roskosz niknie; z ciężkością nam przychodzi widzieć koniec miejsca pięknego; nudzi to nas, i nawet gniewa. Z tamtej strony muru, tej natrętnej granicy, myślemy sobie: że jeszcze piękniejszy kraj znajdują się; i rozum niepokorny oświeca w tym oczy błędzące. Kiedy zawsze wojnami bawiący się grubi przodkowie nasi ich wiejskie pomieszkania murami zamykali, każdy na swojej zagrodzie twierdzami otoczony, ażeby żył bezpiecznie, żyć musiał w więzieniu. Ale cóż znaczy dzisiaj ta nudząca zagroda? którą do tych czas pycha utrzymuje, a którą boiaźń wynalazła? Miała tych murów, które zasmucały weyrzenie, gust prawdziwszy przekłada te zieleniące się zagrody, te mury utkane z kolców, gdzie ręka twoja drżąca, różę dziką, albo morwę urywa,

Przy-

Przykrość ogrodów zamkniętych ieszcze mi
 ciężka. Przeydźmyż za te ciasne obręby do
 widoku nierównie obfzernieyſzego, i kształtów
 rzeczy pięknieyſzych iakich ſam *Ermenouvil* wzór
 nam wyſtawić może. Ogrody, zaprosiły ieszcze
 i pole do ſwego towarzystwa, i wzaiemnie, po-
 między pola, weszły ogrody.

Z wierſzchołka brzegów wielkich i gór wynie-
 ſionych,
 Zkąd oko rozległości ſiąga niezmierzo-
 nych,
 Natura dowcipowi rzekła: „ Ztąd gdzie
 ſtoię,
 „ Wſzyſtkie co tylko widzisz te ſkarby, ſą
 twoie.
 „ W ich dzikiey wſpaniałości bogactwie u-
 krytem,
 „ Skończ mą pracę przemyſłu twoiego za-
 ſzczytem. „
 Rzekła, dowcip ſię rzucił; wnet na każdą
 ſtronę
 Szpera w ziemi, gdzie ſerne piękności u-
 śpione,

Od

Od doliny do wzgórka, las, gaie, rozwa-
ża.

Przechodząc wszystko dotknie, wszystko
przeobraża,

Umie, co się ma łączyć, co od siebie stro-
nić,

Co oświecić, zaciemnić, co odkryć, zasto-
nić.

On nie wymyśla, ale wykształca te dzieła,
I kończy ryfy, które natura zaczęła.

Postać naszych skał dzikich okropność swą
traci,

Ciemność lasu smutnego z uśmiechem się
braci,

Strumień się był zabląkał, zwrócony upły-
wa,

Poprzywłasczał jeziora, i źródła odkry-
wa.

Pomyślił, i zewsząd się ścieżki pozbie-
gały,

Znalazły coś, i miejsca odległe złączały
Te dziwiąc się, co je tak w jeden węzeł spieło,
Składają z ska piękności najwspanialsze dzie-
ło,

Tak

Tak wielkie prace, podobno zastraszają sztukę twoją. Powróćmyż do dawnych ogrodów, i obaczmy w nich te frazki, takimi nakładami porobione; te marne wynalazki, te rżnięte *trełaze*, ten *bassin*, te rowy do spadku wody. kosztem daleko mniejszym rozległą przyozdobisz okolicę, niżeli dawne dziecinności szczyły kąć iaki przyozdabiały. Niechay fałszywa wspaniałość przed sztuką naszą upadnie, i niech kiedyś Francya w nowy Eden przemieniona, przed oczy nasze ieden obfzerny ogród wystawi.

Jeżeli zaś do pracy tey zaprządź się nie śmiesz, przynajmniej zagrody twoiey przeszedszy granice, przez piękne weyrzenia powiększay mieysce; tę dolinę, ten wzgórek, tę wdzięczną dalekość przyczyn do ogrodu twoiego; tym sposobem cudzą rozległość, posiadac oczyma, i wzrokiem używać iey będziesz.

Naybardziej, umiey uchwycić, i staray się przywiązać do planu twego te przypadki szczęśliwe, które ogrodowi cechę piękności dają.

Tu

Tu widać wioskę, którą lasy otoczyły, tam się mieyskie wysokie wieże pokazują, i skała w dalekości błękitna białą cię w oczy, ostrym wierzchołkiem swoim zda się, że w obłokach zginęła.

Któż może zapomnieć o rzece? o iey biegu i brzegach? oko twoje zdaleka ściga wody uciekające; często wyspy z łona ich pokazują się, często same po pod arkady mostu dalekiego ubiegają. A jeżeli morze obszerne w twoich się oczach pokazuje, w odmieniającym się często widoku wystaw tę scenę ważną. Tu z pomiędzy gałęzi niechaj dać się widzieć; tam w zacieku głębokiego drzew zielonych sklepienia niech się pokaże, indziej w zakręcie gaju niech go oko nadybie, niech go czasem zagubi; naręszcie wzrokiem wolnym niech go całe w swoiey wielkości widzimy.

Nad tak różnemi widokami miło zastanowić oczy błakające się, ale przyznać potrzeba, że ręką skąpą, ludziami, sżruką, czasem, i natura nakłóła nas te drogie przypadki rozfięwaia.

O ród-

O równiny Grecyi? Pola Włoskie wdzię-
czne!

Mieysca coś wmawiające, i dowcipom zrę-
czne,

Malarz od was wstrzymany, iakże wiele
razy

Pogląda, zapala się, i składa obrazy;
Rysując odległości, i wyspy, i morze,
Porty, góry ogniste, po których pług orze
Lawy z tychże gór ieszcze leiącey się strugi,
Z pałacu zburzonego wrażliący drugi.

W ciężkiej robocie ziemi i morza słonego
Świat nowy wychodzący z rozwalin sta-
rego!

O mnie! którym nie widział tej krainy
dzielny!

Tych mieysc, kędy Wirgili śpiewał nie-
śmiertelny.

Lecz przyśięgam przez jego pieśni niezro-
wnane,

Pójdę przez Appeniną góry niemieszkanie,
Pójdę, niofący z sobą wiersz Wirgila święty,
Czytać go na tym mieyscu, którym był na-
tchnięty.

Wy!

Wy! którzy zapalając się nad pięknością widoków takich, miało tych wdzięcznych miejsc położenia, za ogrodami waszemi same tylko macie dzikie i nieużyte pola, za tę obcą, i przyczyniającą się ze strony piękność, niechaj oku waszemu nadgrodzi, rzeczy miłszych i wdzięczniejszych wewnątrz zebranie. Potrzeba wreszcie przywykać, ażeby się nam w własnej zagrodzie podobało, idąc wzorem mędrce szczęśliwego, który na nikim niepolegając, wchodzi w samego siebie, i sobą samym bawi się: Do tego uchronu waszego tajemnego ja sam za wami pójdę.

Ale chociażby grunt najobfitszy miał widoków pięknych najwięcej, roztropnie wzrokowi udzielać skarbów tych, niechaj tę słodyszczukaniem oczy kupują. Niech ją sztuka obiecuje, niech iey się oko spodziewa, w tej mierze obiecać, jest to już dać; spodziewać się, jest to używać. Nie nagle zaślepić, ale mnie zatrudnić w mojej rokoszy potrzeba.

W moich przepisach, chciałbym cię jeszcze
TOM III. B nau-

nauczyć sztuki przestrzegania oczu, i ich nagłego zagadnienia; co niżeli obaczysz, wiedzieć potrzeba, że dwa rodzaje z sobą od dawna kłocące się o wybór nasz ubiegają się. Jeden przed oczy nasze wystawia sworny ogrodu układ, dając miyfcu postać, którey nie znało nigdy; obcą wspaniałością przyozdabiając wdzięki jego; drzewom prawo, i wodom przepisy swoje naznaczając; a ten iak pyfzny Despot niewolnikami otoczony, prawda że postać jego wspaniała jest, ale wdzięcznie uśmiechać się nie umie. Drugi kochający z uszanowaniem naturę, przystraja ją bez obciążenia ubiorem, pobłaża czasem iey wdzięcznym dziwaństwom, iey wspaniałemu zaniedbaniu się, iey krokowi niecierpliwemu; i robi to przez swoją sztukę, że z pośrzodka nieporządku i losu samego piękność wynika.

Każdy z nich ma swoje prawa, niezaniebujemy obydwóch. Nic nie postanawiam między *Kent* i *Le Notre*. (g) bo każdy równie ma i pię-

(g) *Kent architekt i ogrodnicy sławny Angiel-*

piękności i prawa swoje. Jeden z nich na to jest, ażeby się przed monarchami okazywał, zwłaszcza, że królowie losem swoim skazani na to, ażeby trzymali się wspaniałości; Zawsze około nich usiłowania jakiegoś i okazałości szukamy; zawsze nad czymśś dziwić się, wzrok nasz cudami zbytku, i przemyśłem sztuki nasycić żądamy. Sztuka więc uporną może sobie podbić naturę, wszelako zawsze z jakąś wspaniałością z niey tryumfować powinna; bo iey blask, stanowi prawa iey. Gwałtowny przywłaszczyciel może u nas otrzymać iasną, ale tylko dla tego, że wielkim jest. Porzućmy więc te zimne ogrody, marne bawidła, niewdzięczne uchrony, któremi pobłażając sobie, chwali się z pychą pan na nich nieznający się; Jego dobrze utrzymane i poobstrzygane małe fale zielone, iego plantę z zupełną symmetryą, w iedney połowie w niczym nieróżną od drugiey, gdzie każde przejście ma swego brata, każda ulica sklepioną ma swoją

ski, pierwszy wprowadził rodzaj ogrodów nieprzymuszanych.

Le Notre. Francuz. Ogrodnik sławny Ludwika XIV.

swoją siostrę; iego ścieżki przykrzące sobie sznur, za którym prowadzone, *Parterre* upstrzony, strumyk wody nikczemny, drzewa poobcinane w kule, w piramidy, w naczynia, i posągi marnych pasterzów popodnoszonych na podstawach swoich. Pozwólmy mu niech się nachełpi zbytkiem nikczemnym, a ja przekładam czężę pola, nad iego smutne ogrody.

Miłaymy zdaleka te nudne przyprawy, te drobne osobliwości; pódźcie za mną do kraiu prawdziwych cudów, do wspaniałego *Wersalu*, do uśmiechającego się *Marly*, które Ludwik, natura, i sztuka przyozdobiły. Tamto wszystko jest wielkie, tam sztuka boiaźni nie zna, i rzecz każda w zadziwienie wprawuje. Ten to jest sławny pałac *Armidy*, ogród *Aleyny*, czyli raczej *Bohatera* nawet w ustroniu swoim wspaniałego, i wielkiego w spoczynku swoim; który chodząc samemi otoczony cudami, wszędzie zwyciężać, i przeszkody lubi przełamywać. widzisz wodę, ziemię, i drzewa, także od niego zwyciężone i posłusze mu; widzisz iak z najpiękniejszą budową tych dwunastu pałaców,
zie-

zielona drzew łączy się architektura; Te bronzy oddychające, te rzeki na powietrzu zawieszane wielkimi bałwanami z pianą i szelestem spadające, a potem rozplywające się wzdłuż najwyższych kanałów! Tam zlewają się jak płotno rozciągnięte, indziej niby krzak jak w górę podnoszą się, a zdybując się na powietrzu z promieniem słońca, kroplami złota szmaragu i szafiru ku ziemi leżą. Jeżeli między smutnymi jego gajami zablakałem się, tam w tych ustroniach *Fanny* i *Sylwany* zamieszkały; a *Wenus* i *Diana* oddechem swym środkim te miejsca ozionęły. Każdy lasek, jest tam kościołem, i każdy marmur bożkiem; a *Ludwik* odpoczywający w nim potłumie zwycięstw, zdać się: że cały na ucztę *Olimp* zaprosił. I w takich ci to wielkich rebotach sztuka w blasku swoim okazać się powinna. Wszelako utrudzać nas zwykły długie nad czym zadziwiania się. Chwałę i mowę, w której wspaniałe myśli jedna po drugiej postępują, ale ta rozkosz krótka jest. Porzucam mówcę, i idę szukać przyjaciela, który mi do serca gada. Przyozdobieniem sztucznym, spiżą i marmurem, które zbytek wy-

stawia, oko się prędko utrudzi; ale lasy, wody, ciemne zacisza, i taki cały niewinny zbytek, nigdy nie nudził. Przywiąż się więc do naturalney ogrodów piękności. Bóg sam ludziom iakie być miały pokazał ich wizerunek. Obacz w *Miltonie*. (h) Kiedy iego wszechmocne ręce pierwszym tym ludziom gotowały schronienie, czyliż im tam ścieżki sznurem ciągnięone porobiono? Czyliż wody w ich biegu do pewnego ciągu przymuszone? Czyliż obcemi iakimi ozdobami dzieciństwo ziemi, i ta iey nayspierwsza wiosna poprzystraiana? Bez przymuszenia, bez sztuki, wszystkie nayszyścieysze sfodyczne pierwiastkow swoich natura wyniszczyła. Wdzięczne pagórków i równin pomieszanie, wody według ich woli zwolna upływaiące, ścieżki kryte i drożyny niepewne, nieporządek przyjemny, niespodziewane mieysce pięknych otwarć się, wielorakie, a te naysmilsze weyrzenia, nad których wybraniem oko zastanawiało się; różniły, zatrzymywały, i przedłużały rokosze ich.

(h) Milton *Poeta Angielski, sławny napisanym Poemem, pod tytułem: Ray zgubiony,*

ich. Na nayzieniejszey i nayczersztwieyszey murawie tyfiące drzew zwolna uginaiąc się, i te mieysca przyozdabiaiąc, powonienie, smak, i oczy zabawiały. Czasem w wdzięczne kupy pozbiianie, czasem z niedbałością rozrzucone, uciekały niby od siebie, i zbliżały się wzajemnie. Często nagle otwierały w dalekości widowisko niespodziewane; często schylaiąc się aż ku ziemi, i zginaiąc gałęzie swoje, słodką zawadą zaftanawiały przeyscie pierwszych rodziców naszych, albo zawieszaly nad ich głowami niby wieńce iakie uplecione z zieloności i kwiatów, które rozsypywały po głowach ich. Mamże wspomnieć o tych laskach i krzewinach spletających się w sklepienia i ulice? o ich rozkosznych, i zakwitłych gałęziach?

W tym to mieyscu rozkosznym, w środku
tego drzewa,
Wdziękiem swego małżonka zniewolona
Ewa,

Rumiana, iako gwiazda która rano wstaje,
Z okiem pełnym miłości swą mu rękę daie.
Całe im winzowało zarazem stworzenie.

B 4

Niebo

Niebo przez swą pogodę, woda przez mru-
czenie.

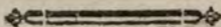
Ziemia się lekko wstrzęsła czuiąc moc ko-
chania,

Wiatr po grotach powtarzał słodkie ich wzdy-
chania,

Drzewa się poruszyły, i schylone róże
Wylewały swą wonność na małżeńskie łożo,

O szczęście niewymowne! o małżeństwo ie-
dyne! spokojne w ogrodach swoich! Jakże
szczęśliwy, kto iak wy, żyłby daleki od uci-
sków pychy, a bogaty tylko w owoce, kwiaty,
radość, i niewinność.

KONIEC PIEŚNI PIERWSZEJ.



PIEŚN' DRUGA.

Drzewo stoi nieczułe, choć się granie uda,
Sama sztuka i praca, te wyrabia cuda.

Naucz się więc od sztuki, jakim staraniem i sposobami dać możesz drzewom różnym wdzięki i ozdoby. Swoim owocem, kwiatami, liściem wdzięcznym, drzewa są ogrodów naszych ozdobą najpiękniejszą. Jakże wiele kształtów na siebie biorą, ażeby się oczom naszym podobać mogły? Tam wspaniale rozszerzają gałęzie swoje w ten czas, kiedy pniak ich prosto wzbija się w górę. tu na wdzięki ich oglądam z słodyczą, indziej mię iakaś powaga ciągnie. Na najmnieysze wiatru powianie trzęsą się, albo przeciwko gwałtowney burzy, głowę swą silną i pień sęgowaty nadstawiają; dzikię albo wykształcone, podnosząc albo zniżając gałęzie swoje, iak drugi Proteusz między roślinami, ażeby przyozdobić naturę, kształtem, zielonością, i owocem, ustawicznie odmieniają się.

Te różne drzew odmiany i skutki; są skar-
bem sztuki: czego wszelako gust dobry zabran-
nia

nia nam na los zażywać. Krzewów wielorakich kształt i mnogość; jeszcze się nam podróżnym rzuceniem oka pokazuje. Czasem las głęboki, dziki, i zaciemiony, cień niezmierny otwiera, czasem drobniejszy z drzewek wybornych wdzięczny gay składa, daley porozrzucane po piękney okolicy wdzięczne urywki lasu oko zadziwione zastanawiają; indziej, zaufawszy swoiey własney piękności, iedno przed inszemi drzewo wybiegło, i iedno ziemię przyozdabia.

Taki (ieżeli pozwoli ogród nam spokojny
Woylka wspomnieć ogromne) taki krwawe
woyny

Obraz przed naszym zwykły wystawiać
okiem.

Tu obóz nieprzebity, i plotony bokiem;
Gdzie zamożny w swą siłę i dawne dzia-
łanie

Wyszedł rycerz na czoło, sam za wojsko
łtanie,

Wszystkie te krzewy wielorakie różnych praw
swoich słuchają. Dawniey, w ogrodach sztucz-
nych

nych, zbytek nasz pogardzał pięknnością drzewa samotnego, dzisiaj przeciwnie podobają się w ogrodach, które stośowniej do praw natury zakładamy. Szczęśliwym dziwaństwem i dowcipnym nieiako losem drzewa ich porozrzucane, oczy nasze zabawiać będą. Niechay się od siebie różnią weyrzeniem, kształtem, i odległością, niech zawsze drzewom wielkość, albo przynajmniey pięknność pierwszeństwo daie, a te które się wstydzą, że nikczemnymi są, niechay się w tłumie ukryją, i przed naszym zatają okiem,

Ale kiedy dąb wieczny, albo iawór w lesie,
 Ten puszczy patryarcha głowę swoją wzniesie,
 Niech go w koło otoczy ród jego, zdaleka
 Ufunie się przez względy, i rozkazów czeka.

Tym to sposobem drzewo samotne, podobają się nam na gruncie, który przyozdabia:

Z wię-

Z więkzym daleko wyborem i gustem po kilka drzew po polu rozrzuconych tyśiąc pięknych sprawią widoków. Z drzew drobnych albo dużych, mnogich albo w mniejszej liczbie, porób albo laski nieprzebyte, albo gęstwiny lekkie; zdaleka oko oglądać lubi na ten naród braterski. Tym to sposobem miłą tę kształtów ogrodowych odmianę robimy; przybliżamy, albo odsuwamy dalekości, łączemy albo rozdzielamy, nad okolicą rozciągamy, albo cieniów zasnę odchylamy.

Wafze lasow urywki już są skończone; teraz czas jest, ażeby się i lasy same do praw sztuki przyuczyły.

Lasy wspaniale! witam. Wafze dziś skle-
pienia
Nie slyszą Bardów dawnych dzikiego nu-
cienia;
Słodkie zamamienie tylko ciągnie pustynia-
mi.
I lochy wafze iefzcze uczą nas wierzami,

Wy

Wy mię wierzem natchnęły, cieniom wa-
szym dzięki;
Przymiycie dziś powinna szanuiący ręką
Ofiarę iakąś dla was! chceycie mię sposo-
bić,
Jak bez zniewagi waszey mam was przyo-
zdobić.

Las, może nam się pokazywać pod rzuce-
niem oka wielorakim; Tu drzewa zbite gęstw-
ną swoją robią głębokie zaciemnienie. Tam
pozwoliwszy przedrzeć się promieniom słońca,
i to miejsce orzeźwić, niby dnia z nocą wdzię-
czną sprawują walkę. Daley rozproszywszy po
groncie liścia swe lekkie, drzewa rozrzucone
po piękney polance iedne pochylaiące się ku
drugim, a wzajemnie dotknąć nieśmiciące się,
zdawać się będą razem i szukać się, i uciekać
od siebie. Tym sposobem las staraniem waszym
może dzikość swoją zagubić; ale pamiętaycie,
wspaniałych iego charakterów nigdy niezamazy-
wać. Częstym lasu przecięciem, widoków mniej
ważnych zdarzeniem, niepsuycie całkowitey
piękności iego. Niech będzie ieden, prosty i
wspa-

wspaniały; Sztuka zaś niech mu tylko z całym jego przepychem trochę dzikości zostawi. Niech leżą pniaki poprzelamywane, niech czarny potok, albo wylewek jaki, w głębiźnie rowu swojego błakając się upływa. Czaśu, wody, i powietrza śladów, gubić nie należy: Szanuj i skały, które zawieszono jedna nad drugą, zdają ci się grozić; i niech nakoniec w tych miejscach pełnych wspaniałości, wszystko żywą i dziką oddycha pięknnością; a ta wieyflka lasu okazałość będzie się pewno podobać.

Gay mniej daleko pyśzny, ale więcej mający wdzięków, widok nierównie weselszy oczom naszym wystawia. On się kocha w położeniu miłszym, i lubi żeby części jego związek i jakiś miały między sobą; ucieka, wraca się, błaka się ścieżkami krętymi, pomiędzy kwiaty wody rosfkoszne przeprowadza; że zdaie mi się: iakbym w pośrodku niego, upoionego słodkim próżnowaniem widział ieszcze Epikura, a on rosfkoszyżycia nauki daie.

Ale to nie dosyć iest, ażeby w środku lasów

fów i gaidów dzikie te a wdzięczne znaydowały się piękności; potrzeba z usłowaniem i powierzchniowość przyozdobić. Naypierwey zaś pamiętay, ażebyś lasowych brzegów ogrodzeniem, albo smutnemi temi szpalerami niezakrywał. Ja chcę las widzieć, chcę przeysć wglążyć jego, i patrzyć na drzewa różne rosnące razem; jedne czerstwe i młodości pełne, insze zgrzybiałe, i ze starości sękowate; te przy ziemi czołgające się, insze pyszne tyrany lasu z soku żywiącego ogołacające poddaństwo drzewek przyległych; widok ten obfzerny! gdzie myśl moja, obyczaiów, życia, i wieków obrazy z roskoszą rozeznawa.

W porównaniu tych wielkich widoków, czymże będą te zielone zagrody, których kształt naprzykrzony zasmuca weyrzenie, kształt zawsze iednaki, i zawsze spodziewany? O ty bawiąca różności! Ty roskoszny wzroku; przybądź! przybądź i przerwiy tę audzącą równość, zepsuy tę smutną węgielnicę, i sznuruy przeciągnione, porozrzucay.

Pomie-

Pomieszaniem szczęśliwym wyskoków i zakrętów, lasy być mają przyozdobione. Oko, które się nudzi drzewami swornie usadzonemi, i za jednym razem aż do końca rzędu przepada, miło mu jest przebiegać, brzegów tak różnych kształt niespodziewany. Błąka się, bawi się, w tych zakątkach rozlicznych, koleją z niemi zacięka się, i znowu z niemi powraca. Nad różnemi widowiskami, które ich łańcuch składa, z miejsca do miejsca, z rokoszą odpoczywa. Tym sposobem lasy powiększać się zdają; a w swoich długich przebiegach odmieniając wyskoki swoje, i rokosz razem odmieniają.

Ułóż więc kształt ich. A nayspierwey wybrać należy drzewa, które podług gustu stać się powinny ofiarą twoją. Wszelako, nie kwap się z tym; potępiay ie z politowaniem; i niżeli wypełnisz wyrok surowy, pomyśl; iak one czasu długiego robotą są! iak wszystkie twoie skarby cienia ich zapłacić nie mogłyby! i iakiey stodyczy kosztowałeś pod ich kiedyś cieniami uchroniony!

Często

Często jednakże pan ich niewdzięczny bez
potrzeby i litości wycinać ie rozkazuje.

Obalone na ziemię obrażoną, giną!
Już te wieyfcą rozkofsznym uchronem nie
flyną.

Gdzie dowcip myślił, miłość miała grzecz-
ne schadzki.

Ah! przez te lasy święte! gdzie kiedyś
wieśniackiy

Młodzieży rańce były; te chłodników śla-
dy.

Kędy poczesne wafze spoczywały dziady
Świątokradzey! szanuycie te pniaki czci go-
dne,

i kiedy im i grubość, i wzrosty dorożne
Wiek rozdał ich równiennik, dał iefzcze i
wdzięki

Na poważną ich ftarość nie podnoście rę-
ki.

Przyidzie czas, że tym drzewom laty nad-
pfowanym

Uftąpić trzeba będzie drzewkom młodocia-
nym,

Gdzie

Gdzie padną pod żelazem, i ich pyfzna
głowa
W marnym popiele dawną chwałę swoją
schowa,

O Werfału! o żałości! o gaie i ogrody naywdzięcznieyfe! Naczelne dzieło wielkiego króla, *Le Notre*, i czafu! Już siekiera do korzenia waszego ief przyłożona, i wasza godzina przyfzła! Te drzewa, których pycha aż do chmur famych podnosiła fię, uderzone żelazem, chwieiąc po powietrzu wierzeholkami fwoiemi nagle upadają, i pniakiem ogromnym zawałają te drogi, nad któremi kiedyś gałęzia ich w sklepienia wspaniałe zaginały fię. Już upadły te lasy, których poftać poważna zafłaniała wielkiego Ludwilka czoło zwycięzkie. Te lasy, gdzie nayfłodfe zwycięztwa obchodząc nayokazaley, przemyśl rofkotfny pomnażał iefzcze uroczyfkości!

Miłości! w co fię obrócily teraz te uchrony naywdzięcznieyfe, które pyfzną Montéspan widziały wzdychającą? W co fię obrócily zacifza,

cisza, gdzie ta wdzięczna i czuła *Valliere* kochankowi swemu przy niey rozplywającemu się, i z rozkoszą iey słuchającemu serca swiego sekret odkrywała; i niespodziewając się jeszcze, ażeby była kochaną, już swego wyznawała zwyciężcę. Czyż nie widzisz? iak te leśne mieszkające uciekają? Ten narod piaszy, pyszny kiedyś przebywaniem w ogrodach tych, schronieniu królów poświęconych, w których niegdyś śpiewał miłości swoje, dziś z dawnych siedlisk i gałęzi ich wypędzony! Te bostwa, któremi dluto kamieniarskie zielone zaludniało przysionki, zasną kiedyś zieloności przybrane, dziś ze wstydem odarte za wdzięcznemi swoimi płaczą cieniami, i *Wenus* sama bojąc się ażeby nie była obaczona, pierwszy raz podobno zadziwiła się, że nago stoi.

Wzrastajcie, śpieszcie się z cieniem waszym, zaludniaycie te pola, drzewka młodociane! A wy drzewa pod żelazem upadające, mieycie ztąd pociechę iakąś, że świadkami będąc słabości ludzkiej, widziałyście, iak także *Kornel*, i *Turenne* upadł. Wy to już setną wiosnę pa-

pamiętacie; ach! a nasze dnie najpiękniejszye, ulatuią najpierwey, ulatuią na zawzge!

Szczęśliwy więc, kto posiada lasy z wiekami wzrosłe, ale szczęśliwy niemniej kto sam sobie gaik założył, te drzewa, które z czasem piękności nabywaią! on może mówić iak Cyrus: Ja to ie zasadzałem. Ty więc, który ieszcze panem iesteś planty ogrodu twego, chroń się naysilniey, ażebyś go nadto wczesnie nie zakładał; iak malarz, zatrzymuie pędzel swój, i długo w myśli układa obraz; tak ty, planty twoiey rozpamiętyway ułożenie. Trzeba się poznać na mieysca okolicy i prospektach, trzeba wiedzieć iak wdzięczne są lasy na górach zawieszzone, iak są wspaniałe, po równinie rozległe.

Tak iak znasz kolory i kształty z sobą zgadzające się, potrzeba ażebyś znał farby i kolory różniące się między sobą. Jeston z długimi na powierrze wzniesionemi gałęziami, sprzeciwiać się będzie wierzbie, z długimi także, ale opuszczonemi gałęziami. Zieloność
To-

Topoli, sprzaciwia się dęba zieloności. Ale sztuka dowcipna, że ich nienawiści pogodzić może; i szczęśliwy tej zgody pośrednik drzewo iakieś z obojga coś mające, pogodzi je między sobą. I tym to sposobem przydając iakąś farbę pośredniczą. *Wernet* dwóch przeciwnych kolorów gasi antypatyą.

Umniey więc poznawać się na zażyciu tych różnych zieloności, mniey lub więcey świeżniejsze, jasne, czyli zaciemione być mogą. Takim sposobem odmieniając je, w okolicy twoiej możesz z iakimśi wyborem różność cieniów układać, i zład filne albo słodkie, ni-by walczące, albo z sobą zgadzające się skutki wyprowadzać.

Uważay je naybardziej, kiedy w czasie bladey jesieni bliskiemu już są uwiednienia, cóż tam odmian, co wspaniałości i blasku? Purpura, pomarańczą, opał, i inkarnat bogatemi swoimi farbami popisują się!

Ah!

Ah ! cały ten znikomy blask upadek zna-
czy !

Taki jest los powszechny ! .. Wkrótce ządzi-
waczy

Akwilon niespokoiny; zostawi las goły,
Uścieli zdartym liściem wilgotne padoły;
Te, co chwila na ziemię lecąc obnażoną,
Jeżeli komu przyszło przechodzić tą stro-
ną,

I coś myślił samotny; przerwą zamyśle-
nie.

Lecz to nawet ma dla mnie wdzięki spu-
stoszenie.

Tam, jeżeli z mym tęsknym sercem sam
zostanę.

Jeżeli gorzkie wspomnienie roziańczy mą ra-
nę.

Idę, gdzie tylko smutek wiedzie mię po-
nury.

I lubię łączyć żal moy z żalobą natury.
Te gałęzie uwiedle, i tych drzew zbu-
twiałe

Sam błędząc deptę nogą reszty pozosta-
łe.

Minęły dnie rokoszy, i młodość, nieste-
ty!

Słodka melancholio, przybądź!... ale nie
ty,

Co ciemną pośępnością czoło zawiązane,
I nogi masz w niezbytich troskach uplą-
tane!

Lecz z okiem w pół odkrytym, jak w iefien-
nym czasie,

Srzodkiem mgły grubey promień słońca
przedziera się;

Przydź, z twarzą zamyśloną, z czołem
niefurowym;

Przydź z okiem łzy najstodrze wylewać
gotowym.

Ale w ten czas, kiedy serce moje takimi
zabawia się myślami, krzewów różnych tyfią-
czne pokolenia ciągną mię na stronę swoją.
Przystąp narodzie wdzięczny! Ty pośrednim
jesteś między kwiatami i drzewami; przydź twoją
postać najkształtniejszą scenę naszą przyozdo-
bić. Oh! gdyby mi nie tak pilno było kwapić
się do dzieła, które sobie za cel założyłem,
iakoż

jakąż ztąd roskosz miałbym prosiwać gałązki
wafze? Odradzałbym was pod stem coraz in-
szych postaci, ręka moja wodąby was podlewa-
ła, w sklepienia, w ściany układałbym gałąz-
ki wafze; z lekka umotane nakoło wiązków
tych, iak wizerunek iaki wdzięków z siłą po-
łączonych, po silney korze ich ramiona wafze
zwiiałyby się; przemieniałbym kolory wafze,
i od nacyjtłszey białości nayżywszego inkar-
natu, aż do nacyciemnieyszego błękitu oka
nasyconego roskosz odmieniałąc, wafze upierze-
nia, kwiaty, galki okrągłe, i kształty niby
kielichów, na zuchwał łączyłyby się do pracy
moiey, że sam *Van-Huysum* zazdrościłby obra-
zowi moiemu.

Wy! którym niebo w obfitości tych krze-
wów udzieliło, umieycie zażyć ze sztuką oka-
załości ich. Podzielcie je na różne pory roku;
niech każdy przynosząc wonność swoją i ko-
lor, w swoim się mieyscu i kolei pokaże; i nie-
chay na czole roku wieniec z ich kwiatów ni-
gdy niewiędnienie; a tym sposobem ogród twój
z czasem odmienia się; Miesiąc każdy ma swoje
C 2 galki,

gaiki, i każdy gajk ma swoją wiosnę; wiosnę? która wkrótce niszcze! Wszelako zręczność twoja może ci nadgrodzić jeszcze tę krótką trwałość piękności tych. Niech staraniem rostopnym wszystkie te drzewka tak będą zafundzone, ażeby chociaż zostaną bez kwiatów, nie zostawały bez piękności. I tym to sposobem dowcipna *Egle*, chcąc przedłużyć swoje panowanie, ku końcowi już pięknych lat swoich, umie nas jeszcze zwodzić.

Niebo samo mimo ostrości powietrza, ze wszystkich darów swoich zimy niewydziedziczyło; W tej to porze, wiatrów zawistnych pogardzając zuchwałością, wiele drzew liście jeszcze swoje zatrzymuje. Patrz, oro cisina, bluszcz, żywiczna sosna, świecący się ostrokrzew, ościami koleczatem i uzbroiony, i lauru zieloność nieśmiertelna, nadgradzając ziemi stratę, i za znieważoną mszczą się naturę; Patrz, jako owoce ich farby purpurowej z zielonością gałęzi, najwyższą mieszają barwę; i w pośrodku pól obnażonych zastanawiając mię ich szata najwdzięczniejsza, im bardziej

nie-

nie spodziewana jest, tym mi zdaie się miłsza. Taką tedy sztuką ogrody wasze zimowe przyodzabiaycie. Tam pewnie miło wam będzie pięknego dnia zażyć promieni; tam ptaki (kiedy gdzie indziej ziemia оголоcona) zlecają się, pod zielonem liściem ucieszają; tam zwiedzione przez miysce, nie poznawsiając się na czasie, zdawać się im będzie, że już piękne dni powróciły, i pieśń swoją o wiosnie zaśpiewają. Tak, ten uchron piękny podobać się musi, chociaż nie będzie nadto wymyślny.

Ale królów ogrody z większą nierównie sztuką i zachodem z zimy tryumfują. Swiadczą się o *Mouceaux!* (h) rżemi zawsze zielonemi ogrodami! Tam drzewa, którego nie masz pień udawany! niby czarodzieyską sztuką grotty i sklepienia porobione! wszystko cię razem bawi i zadziwia. Tam niedbając na zimę róża w półszrodku lodów rozwija się; a czas i *Clima* cudami

(h) *Mouceaux*, Ogród zimowy Xiążęcia de Chartres.

dami zwyciężone, zdają się, że czarnoxięzką sztukę wyniszczyły.

Ale tak dziwne twory i omamienia ich, nie są ogródów ozdobą najpiękniejszą. Cokolwiek przyzwyczajenia się do nich, prędko smak odeymuie, który w takich ogrodach mieliśmy. Częstoć gdy kto obcy z rokoszą takimi bawi się ogrodami, pan ich własny nudzi się, i nie już w nich znaleźć nie może. Czyliż nie ma sposobu jakiego przez któryby tajemne wdzięki ich, zawsze ci iednako piękne i mile były? O jakże podobami się zwyczaj Lapończyków szczęśliwych! jakże dobrze ofzukać umieią zimny ich twarde! Nasze lipy wspaniałe, nasze wiązy zamożne, tych pól nieprzyjaznych zimności obawiają się! jakieś tam czarney jedliny marna zieloność ledwie gdzie niegdzie na gróncie ich zimnym pokaże się; ale najmnieysze drzewko, któremu tamte *Clima* pofolgowało, przez sposób nierównie słodszy, oczom ich podoba się. Zasadzone na pamiątkę przyziaciela syna, oycy, albo gościa, który się z żalem oddalił, drzewa zatrzymuią nazwiska ich, nazwiska mile na zawsze.

Wy,

Wy, których oycyznę łaskawsze niebo
oświeca, możecie naśladować ten wynalazek
szczęśliwy; on odżywi wszystko. Wasze drze-
wa i gaje, tym sposobem nie będą ani milczą-
cemi, ani opuściami; będą zamieszkałe przez
pamiętki bez liczby; i wasi przyjaciele nieprzy-
tomni, cieniom ich piękności jeszcze przyda-
wać będą.

Cóż wam przeszkadza; kiedy dobre niebo
pozwoli wam nakoniec cieszyć się dziecięciem
któregoście nie mieli, zasadzaną łatoroślą,
gajem, albo łąką dzień ten naznaczyć?
Ale w ten czas kiedy ty Muzo śpiewasz, jakiż
okrzyk wzbiła się razem na powietrze? Oto
dziedzieberła królów naszych urodził się, Uro-
dził się w naszych murach, w naszych polach,
nad wodami naszymi; nasza armata tryumfu-
jąca ogłasza go oboma światom. Dla przyozdo-
bienia kolebki jego małe to jest same przynosić
kwiaty, przynieście jeszcze laury i palmy zwy-
cięzkie. Niech najpierwey poyrzawszy na zie-
mię, na dzień zaraz chwały pogląda, niech ro-
dząc się, pieśni zwycięzkich śpiewanie słyszy.

Taka uroczyłość, nayszystszej krwi Burbonów powinna jest. A ty, przez którą niebo ten tak kosztowny dar nam sporządza; ty przez którą ten naypiękniejszy węzeł, ten Niemców i Francuzów naydroższy związek między bratem i mężem zrobiony, których niby dwóch wspaniałych wiązów zetknięte gałęzie wieniec z kwiatów połączył; Siostrze! matko! i żono nayszczęśliwsza! Przeznaczenie nakoniec mięsza z smutkiem pogrzebu owoc małżeństwa twego, i lzy w oczach twoich z uśmiechem zakłócając, kiedy utracasz matkę, daie ci syna. Insi w zapale weselości, którą ten dzień sprawuje, płutno, marmur, albo lutnią ożywiają w pokorze, ogrodów niskich przyjaciel, w te miejsca podyę, gdzie Flora i Zefiry fame dwór twój składają; podyę do *Trianon*. Tam na hołd szczegulny, synowi twojemu wieku jego krzewinę poświęcę, i gajk imieniem jego zaszczycę. Ten prosty podarek, te drzewka mlodościane ogrodów tamtych ozdoby naywdzięczniejsze, wzrastać będą pod oczyma twoimi, a syn twój razem z nimi wzrastając, będzie kiedyś pod ich cieniami braterskiemi spoczywał.

Już

Już nakoniec używasz! a serce i oczy pochwalają ci słodkie w lasach uchrony twoje. Czyliż chcesz jeszcze do rokoszy i chwałę przydać? Czyliż chcesz z sztuki nawet twojej zwycięstwo otrzymać? już umięcie szczęśliwie przyozdabiać ogrody, bądź w nich jeszcze nieiako i stworzycielem. Partz iak tajemnie natura wzburza się, i widać w niej żądę jakąś, aby coś ustawicznie rodziła i wydawała; Ty ją wspomagać nie chcesz! Któż zgadnie w skarbach swoich iakie jeszcze dobra przemysłowi naszemu zostawiła? Jak sztuka według swego upodobania wiedzie zabiegi wody, podobnym sposobem prowadzić może sok płodny i ożywiający. W ogrodach twoich nowym między sobą drzew różnych pożenieniem bogatych; sokom ożywnym nieznanym im przedtem pokazuy drogi, nowe potwieray kanały: które są jeszcze czyste i nietykane, z inżemi pomieszay ie, przykładając się do tego: ażeby własności ich wzajemne wspólnie udzielały się sobie. Jakże wiele, drzew, kwiatów i owoców znajdziemy, których sztuka, smak, wonność, i kolor przemieniła? Takim odmianom broskwinia

C 5

swoją

swoią powinna chwałę, tym sposobem potroy-
ną koroną szczyli się róża, i wdzięczny gwo-
ździk swoim kędziozem pyśzny. Potrzeba się
tu ośmielić: Bóg świat utworzył, a człowieka
przyozdabia go.

Jeżeli zaś nie śmiesz takich probować zwy-
cięstw, jakże wiele bogactw pod innym niebem
dla ciebie przygotowanych? Zażyłi tedy tych
skarbów. Tak niegdyś Rzymianin pyśzny, ow
wydzierca sprawiedliwszy, i zwycięzca więcey
mający ludzkości, nowemi zbogacał się owo-
cami; tak sprowadzał do Włoch z Damaszku
śliwki, z Armenii morele, od Gallów grufz-
kowe drzewa, i tyle wielorakich owoców; a
tak nawet należało się świat cały sobie podbi-
jać. Kiedy Lukullus zwycięzca, z Azyi try-
umfował; miedź, marmur, i złoto, były w
oczy Rzym zaślepiony. Człek mądry; mię-
dzy tłumem ludu na ten czas zamieszany, wo-
łał na niego patrzeć, jak różczkę drzewa
wiśniowego na tryumf Rzymianom niesie. A
ciż, sami Rzymianie, czyliż nie widzieli oy-
ców naszych w sztykach uzbroionych pod nie-
bem

bem szczęśliwszym winogrodu szukających, i chorągwie zczerwienione winem zwyciężonych narodów Bachusowi poświęcających? Owocem dzieł nieśmiertelnych zagrzane wojska ich, powracały do domu z pieśniami, niosąc te łupy najkosztowniejse. Winną latoroślą skronie swoje uwieczniali, i winna latorośl wieńcami powiązana po włocznjach ich zawieszala się.

Tak zwycięzca Gangesu powracał Bóg wi-
na,

Każda ow powrót święci gora i dolina,
I gdzie tylko ten napój cudowny zapły-
nie,

Wszędzie roskosz, weselość, i odwaga sły-
nie,

Gallów potomkowie! Przodków naszych naśladowmy; Wydzieraymy, i o te łupy ziemi ubiaymy się. Patrz, w tych ogrodach, które się chlubią z tego, że są w ręku, co berło Temidy piastowały, iak krew domu *Lamoignon*, i wymowny *Malesherb*, grunt nasz tysiącem pysznych latorośli ubogacili. Tam, od konca

świata pozbierane rośliny, z wierzchołka gór i brzegów morskich, od stron zachodnich, i wschodnich, od gorącego południa i zimney północy, dzieci słońca i zimy sprawiły to, że w mili jedney tyśiącznej przebiegam kraie. Tym tłumem wybornym otoczony, z Ameryki do Europy, z Afryki przejeżdżam do Azyi. Wszystkie te obce rody między dawnemi naszymi roślinami z ochotą szykuiąc się, grunt nasz ulubily; a daleki cudzoziemiec z kraju który porzucił drzewa poznaiąc, i widząc je też same, powątpiewa o wygnaniu swoim, i wspomnieniem słodkim serce jego wzrusza się. Biorę cię na świadectwo młody Potawery (i).

Z szczę-

(i) Potawery, jest to imię mieszkańca wyspy niedawno znalezioney O-taity, sprowadzonego od Pana de Bougainville; to, co się tu mówi o tym młodzieńcu z O-taity prawdziwe jest. W ogrodzie poznawszy drzewo kraju swojego ścisnął go, i oczyszczoną swoią przypominał.

Mieszkańcy O-taity wstydliwi nie znają.

Z szczęśliwych O-taity gruntów, gdzie się
rodził,

I gdzie miłość bez wstydu z niewinnością
godził,

Ten dziki, ale razem w swej prostocie mi-
ły,

Z za morza dalekiego młodzian tu przyby-
ły.

Załowal w fercu swoim i słodkiej wolno-
ści,

I wyspy swoiey wdzięczney, i łatwey mi-
łości.

Nudzac się w miastach naszych, często ode-
zwie się:

„ Wróćcie mi moje lasy! ja wolalbym w
lesie. „

Dnia iednego w ogrodzie, gdzie koszty
wielkiemi

Ludwik z tyśiącznych w iedney pozgroma-
dzał ziemi

Różne światła rośliny, co się dziś zty-
kają,
Dziwiąc się same sobie, że razem mie-
szkają.
I kiedy swe polecie z miejscem odmienia-
ły,
Zebrały się, aby hólđ Jussiemu dały.
Indyiczek przechodząc się między ich gro-
mady,
Gdy razem postrzegł wśród tey zieloney
ofady,
Drzewo jedno, które znał od dzieciństwa
swego;
Nagle bieży ku niemu; Wśród krzyku
wielkiego
Niespodzianym widokiem poruszony zna-
cznie,
I łzami go obficie, i całować zaczyna.

Tyfiąg

Tysiąc rzeczy zarazem w pamięci mu sta-
ie ;
Te wdzięczne, w których kiedyś igrał z
dziećmi gaie,
To niebo, co go dawniej szczęśliwym wi-
działo,
Ta rzeka, którą często wplaw się przeby-
wało,
Ta puszczą, pod pociskiem, gdzie legł mu
zwierz dziki,
Drzewa dające owoc, i razem chłó-
dniki,
I niski dach oycowski, i las w przyległo-
ści,
Który lubił powtarzać pieśń jego miło-
ści.

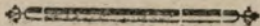
Na

Na to wszystko zda mu się, że razem po-
glądał,
I obaczył kray na czas, co go widzieć
żądał.

KONIEC PIEŚNI DRUGIEY.



P R E S Ń
T R Z E C I A





PIEŚŃ TRZECIA.

Opiewałem ogrody, lasy, sad zielony,
Kiedy potrzykroć trąba zabrzmiała Bello-
ny;
Na ten krzyk porzucając oyczyste podwo-
rza,
Lecą nasi rycerze za dalekie morza;
I Mars nasz zatrudniony ważnemi sprawa-
mi.
Pozostawiał Wenerze ogrody z gajami.

Bo-

Bostwa pól! które pokóy lubicie niewin-
ny,
Niebóycie się! Nie chce was Ludwik do-
broczynny
Wyniszczać; ale raczey na odległe łądy
Przenieść, i rozszerzy słodkie wasze łą-
dy.
Chce, by lud przyjacielski zdawna uciska-
ny,
Zbierał z roli pożytek swą ręką zasiany.
A wy, młodzi rycerze, dziwiący świat no-
wy,
Nie mogę ku Jorkowi wasz zapęd Marfo-
wy
Scigać po wielkim morzu; ale powróc-
nych,
Muza ma witać będzie w ogrodach zielo-
nych.
Już kwiatom nakazałem rość na waszą gło-
wę,
Już wam skronie uwieńczyć mirty są go-
towe.

Przygotowałem dla was wody szemrające,
Murawę iak naysmniejszą, ulice chłodzące.

Gdzie

Gdzie srodkiem spoczywaiąc zapomniawszy
toml,
Powiadać nam będziecie sławę naszej bro-
ni,
W ten czas, gdy dzieci wasze wkoło zgromadzone,
Nadzieją wsparte, albo strachem przera-
żone;
Słuchać będą przypadków, co się wam tra-
fily.
I bać się niebezpieczeństw, które ustąpiły.

Skończmy już te chłodne schronienia się przyozdabiać. Przedtym w ogrodach naszych płaski nieużyteczne, smutne, suche, i światło słońca odbijające, nogi i oczy nasze utrudzały. Wszystko było nagie, i słońcem upalone; Aż nakoniec Anglia nauczyła nas sztuki ziemi przyozdobienia. Dbaj więc o tę murawę ustawianą na łonie iey, ustawicznie ją skrapiaj, w pragnieniu zasilaj, albo z kosą w ręku przycinaj trawę iey. Niech kamienny wał toczący się przytłacza ją. Niech zawsze dobrze wybrana, złączona, ściśniona, i od chwastu nieużytecznego

nego wolna, miękkiego puchu delikatność utrzymuje. Jeżeli się zaś starzeje, staray się odmłodzić ją; zachoway jednak w mieyscach nie nadto oddalonych naypiękniejszą iak można zieloność i murawę twoją; z reszty zaś zrób dobrą łąkę, którą niech owce twoie uprawiają; A tak za jednym razem zrobisz pożytek trzodom, uprawisz pole, i piękny dasz oczom widok. Niewstydz się więc, chociaż pycha temu przeciwna będzie, wołom, i płodnym krowom ogrody twoje otworzyć, które ie pewnie tym nigdy nie znieważą, tak iako i wierszów moich nie poniżają.

Ale to mało jest, obszerne porobić murawy, należy ieszcze z jakimś gustem kształt ich układać. Chronić się potrzeba, ażeby w czworograny jednakowe, albo w nudzące cyrkuły nie były układane. Nie chciałbym ie nigdy widzieć ciasno-zwężone, bo wolność ich nieiaka, jest ich naypierwszą pięknością. Niechay czasem w lasku pod cieniem drzew ukrywają się, a czasem las niby niech sam ich szuka. Takie to jest piękney murawy proste i czyste zażycie.

Jeżeli

Jeżeli zaś chcesz ją lepiej ięszcze przyozdobić,
naśladuy naturę. Ona przystraja łąkę farbami
nayprzyjemnieyszemi; Kwap się, ogrody two-
ie także żądają od ciebie kwiatów.

Kwiaty! natura w wasze stroi się kolory!
Sztuka w swoich obrazach z kwiatów bie-
rze wzory,

Czysta serca ofiaro! waszych darów staie,
Czyli ie przyiaźń bierze, czyli miłość
daie.

Waszym przyozdobieniem twarz piękna się
chlubi,

Was w swoim towarzystwie laur zwycięzki
lubi,

Rzeźwy wieśniak daie was swoiey uko-
chaney

Na znak, i na nadgrode cnoty szanowa-
ney.

Oltarz sam, gdzie się cała wielkość Boga
mieści,

Ofiarną darów waszych wonnością się pie-
ści;

I te

I te bukiety, które pobożność zwinęła,
 Sama ie religia z uśmiechem przyjęła.
 Córki słońca i rosy! ogrodna wam rola
 Siedliskiem. Chciejcie nasze przyozdobić
 pola.

Nie czekajcie jednak, ażebym zbyt
 do was przywiązany, miasto zafadzenia was
 w gęstwinie dłuższej, albo krzakami rzadziej
 rozrzuconemi, wyglądając rozwinięcia się kwiatka
 nowego, od grzędę do grzędę, od zagrody
 do zagrody przechodził, uważając z pilno-
 ścią farby i odmiany wasze. Ja wiem: że w
 Harlem (k) ci bałwochalce kwiatów, w głę-
 bokości ogrodów zamykają się z kwiatkiem
 swoim, aby widzieli renonkul, niżeli zorza
 zabłyśnie; ażeby się zadziwiali nad pięknością
 iedynego swego anemonu; Albo też szczęśli-
 wego sąsiada zazdroszcząc sekretowi, wielą
 pieniędzmi kropki na goździkach przepłacali,
 Zostaw-

(k) Harlem, miasto Hollenderskie, gdzie jest
 sławny handel na kwiaty; i to jest wiadome, iak
 Hollendrowie zawisni są o swoje kwiaty,

Zostawmy im ten zbytek przywiązania, niech posiadają kwiaty iak zawiśni, i niech ich używają iak skapce.

Bez podległości sztuce wykwiłtney, kwiaty! ozdobo pól! i oczu roskofzy! wafzą bogatą barwą przyozdabiacie mi ziemię. Przyidźcie; ale w obrębie parteru nie zamykacie się; Niechay wszędzie bogactwa wafze będą rozsypane. Czasem wdziękami swoimi tę zieloność przyozdabiacie, czasem okrywacie brzeg ścieżki, czasem w bukiety zwińacie się, i oflaniacie mieysca zasklepione; Jak roskofzny Meander przy brzegach potoku wieszacie się, otykacie mury, albo zebrane w koszyku słodyczą wonności pszczoły zatzymujecie.

Niech sobie *Rapin* (1) za wami postępując, w każdej porze roku wszystkie wafze ryśy opisuje, wszystkie wafze nazwiska wspomina, te długie wyliczania prawdziwemu gustowi sprzeciwiają się.

Lecz

(1) *Niędz Rapin napisał Poema o ogrodach we czterech pieśniach w łacińskim języku.*

Tom III.

D

Lecz któż winnego Róży hołdu nie oddaie ?
 Róży, z której Wenera swoje składa gaie !
 Wiosna swoje girlandy , miłość swe bu-
 kiety.

O której Anakreon śpiewał, i zalety
 Szukał Horacy ; kiedy dniami świętecz-
 nemi

Głowę swą przyozdabiał wieńcy różane-
 mi !

Ale tak rzecz powabna nadto mię podobno
 zatrudnia w ten czas, kiedy do rzeczy nieró-
 wnie ważniejszey malowania zapędziłem się.
 O wy ! po których przechadzałem się miękkie
 murawy ! wy łąki wdzięczne żegnam was ! Ga-
 ie zielone, żegnam ! Te bryły skały bez rządu
 porozrzucane, swoim nieładnym pozorem za-
 ścianawiają mię.

Z naszych dawnych ogrodów pełnych wymu-
 skaney jednakowości, skał wspaniała dzikość
 była wypędzona ; aż za czasem malarz pewne
 naznaczając układy, przewiodłszy prawo nad
 bojaźliwym ogrodem mierniczym, nasze ogrody
 tego naśladowią roboty. Ale chociażby co i przy-
 czy-

czyniły ozdoby te bryły skaliste, jeżeli grunt sam nieprzykładą się do tego, naprożno sztuka ten rywal pyśzny natury niewiernie ją naśladować zapędza się.

Z wierzchołka prawdziwey skały
 Dzikiego swego mieżkania,
 Natura śmieie się z całej
 Sztuki, skał dzikich zmyślenia.

Porzuciwszy na stronę te niedołączne roboty, które nam próżne usiłowanie wystawia, *Włateli*, ja idę za tobą na pola *Middleton* na góry *Dowdal*, (m) na nie ja za tobą wstępuję. Jakże mię na tych miejscach wdzięczny jakiś postrach obemynie? Wzyskie te skały, swemi olbrzymiami różniące się wierzchołkami, wystrzelone ku niebu, zwalone w przepaści, iedne przez drugie wsparte, iedne leżące na drugich, albo na powietrzu zawieszzone; insze niby wyrobione w arkady i wieże, przez insze śródkiem ciemnych
 iskoby

(m) Te miejsca są w Anglii, które opisywał *Włateli*.

jakoby przyfionków w dalekości błękitność nieba przegląda; tam czyste źródło, indziej strumienie wdzięcznym swoim biegiem zapędziły się! Wszystko to przypomina nam te uchrony magiczne, i śpiewane przez poetów pełne rokoszów miejsca. Szczęśliwy! czyje pola w bliskości, takie mieć mogą widowiska.

Ale w obrazie twoim okazywałoby to ostrość iakowąś. Chcąc tedy dzikość skał takich nieco ugłaskać, trzeba do tego (że tak powiem) czarów i czarnoxięźnika. Czarownikiem naszym sztuka, a lasy czarami będą. Ona zechce, i zaciemnią się na głos iey skały, chlubiąc się ni-by z pożyczoney sobie wspaniałości. Ale przyozdabiając tak dzikość ich furową, dawaj zawsze plancie twoiey odmiany iakie. Pokaż patrzącym walkę iakoby tonów, kształtów, i barwy; niechay najpiękniejszye skały pokazują się na przemiapy; bo czyliż sam nieprzerwałbyś tych brył nudno iednakich? Zastoń, otwórz, i mieszaj razem skały po między lasy, i lasy między skalami.

Czyliż

Czyliż nie masz jeszcze dla przyozdobienia ich i drzewek, które błędnie uścielają się gałęziami? Lubię patrzeć na cienkie latorośle po suchym skały boku spinające się; na skał tyła i dziką głowę, kiedy przybierze się w zieloność, i cieniem przykryje się! Jeszcze to mało: Między temi skaliskami dolina wdzięczna i ziemia płodna czyliż się do ciebie nieuśmiecha? Zażyj tej łaski natury, odstoń wzrokowi gruntu płodnego skarb niespodziewany; tak nagła odmiana zawsze szczęśliwa będzie. Ta to jest obfitość, która u czczości gruntu kawałek ziemi uprofiła, i tym to sposobem dziką skał naturę ugłaskać możesz.

Ź cóż? czyliż to zawsze przyozdabiać ie potrzeba będzie, ażeby ci się podobać mogły? Nie, sztuka która ulagodzić powinna okropność ich, czasem im pozwala, a nawet do tego pomaga, ażeby w swojej zostały się dzikości. Ona nad brzegami przepaści prostą wystawia chatkę, przez co przepaść jeszcze się wydaie większą, czasem, z skały jednej na drugą most niespodziewany przerzuci.

Na tak przechód niepewny drzę ze strachu
 cały,
 Jak słabym się pomostem złączyły dwie
 skały,
 I wśród zaciekłych myśli okropney zaci-
 fze
 Mniemam, że się nad samą przepaścią ko-
 tyfzę.
 Wszystko mi w ten czas łatwo w głowie
 się pomieści,
 Co mi lud pospolity nagadał powieści:
 Jako się tam podróżnych wiele pograżyło,
 I nieszczęśnych kochanków umyślnie sko-
 czyło.
 Baśnie dawne, pospolstwo które zabawiają,
 I długie prętko - wiernym wsiom nocy skra-
 cają.
 Co, kiedy mu okropność miejsca pozor
 daie,
 Na czas iakiś do prawdy podobnym się
 staie.

Ale tych ostrych obrazów z miarą zażyway.
 Serce nasze woli spokojność szczęśliwą i poru-
 szenia

szczenia łagodne, niżeli gwałtowne widoków uderzenie. Ja tego sam doświadczyłem; że z wierzchołka gór moich słodko mi było schodzić na uśmiechające się doliny, które przyozdobiłem kwintami i gajkami; i już czas jest: ażeby między cieniami ich woda upływała. Tak jest; Jeżeli wierzchołki gór waszych przedtym obnażone z przepisów moich już są przybrane zielonością; O skały! otwórzcie mi źródła podziemne! Wy rzeki! Strumienie! piękne jeziora! Wody przezroczyście! Przybądźcie; Rozność w szędzie życie i czerstwość. Ah! i czegożbym mógł lepiej miasto was zażyć? Z bliska, woda nas bawi; z daleka wzywa; to jest, czego szukamy najpierwej, i co porzucamy na końcu. Ona, płodną nam czyni ziemię, i odbija na sobie niebo; zabawia ucho, i oczy głaszcze. Wody, przybądźcie! O gdyby wierzchołki moje ścigając was w zapędzie waszym obficie jeszcze, niżeli nurty wasze płynęły! gdyby były rzucniejsze, niżeli wiatry które poginają trzcinę na brzegach waszych, tak wdzięczne iak szemrania wasze, i tak czyste, iak wy jesteście!

A wy! którzy możecie kierować temi wodami dobroczynnemi, szanujcie w spadaniu uchody, a nawet czasem dziwaństwa ich. W tey ławności wolnych zapędów strumyka, patrz jak woda za brzegu swojego zakrętem idzie; jakim tedy prawem ośmielałz się niewoląc mu gibkość więzić uchody iego? Cóż mu ozdoby przydadzą wszystkie marmury, któremi go ścisłkasz? Widzisz, z temi włosami na wiatr rozpuszczonemi, bez przymusu, bez sztuki, i bez obcego przybrania, iak ta pastierka igrając bieży! Jey całe wdzięki, są w iey wolności i niedbałości! Ale w pośrzedku Saraiu rozważay piękność: Napróżno ona zaślepić pragnie swoim zwodniczym pychy Azyatyckiey ubiorem; ja nie wiem coś tak smutnego odbiia się w ozdobach tych; i odkrywaiąc nam we wszystkim przymus, pohańbia wdzięki iey.

Niechay więc woda zachowa tę, którą lubi wolność; albo samą nawet niewolę iey, staray się pięknie przystroić. A tak, mimo wszystkich uwag Morela (którego głos wymowny za prawami prostey natury tak się uymował) lubię te
igrzy-

igrzyska, gdzie woda w ściśniętych rurach płynąć wyrywa się, i siłą wyrzucona wznosi się w górę. Na weytrzenie na te wody, które sztuka ośmielona z ziemi, aż ku niebu podnosi, człowiek sobie rozmyśla, i w takich widokach sam zadziwia się nad sztuką swoją. Niech więc będą te w górę wybiiające źródła u panów tylko i królów, ale powtarżam ieszcze, zbytek mieyski niechay się tego chroni, gdzie słabe wyrzucanie wody nieśmiejąc porzucić ziemię, ledwie co że się podniesie, wnet o dwie stopy od gruntu niknie.

Mało to ieszcze. Wszystko powinno być zgodne w tym bogatym ogródów przystrojeniu. Niechay na koło wszystko ma postać uśmiechającej się piękności. Umiey to w mówić oczom że niby laską swoją czarnoxiężką uderzywszy czarownik jaki, te mieysca na swoje obrał schronienie. Taki ja ogród w *S. Klond* widziałem. Oko, rzutu wód zuchwałego wysokość mierzy, które iedne nad drugie wystakuiąc, grotę, gaje przyległe do nich uśmiechają się; murawa tam zieleńsza, powietrze czystsza, i

ptaków śpiewanie przy szeleście wód spadających ożywione; drzewa zaś, nachylając skropione gałęzie swoje, zdają się dopiero rozwiać pod tą rosą najśłodszą.

Prościeysza, i więcey do życia na wsi podobna, a razem niemniej oczom przyjemna kaskada, przyozdobi miejsca najdziksze. Z bliska dziwujemy się, a słyszemy z daleka te wody zawsze spadające, i zawsze na powietrzu wiszące, iak odmieniając się ustawicznie ożywiają razem skały, ziemię, wody i lasy. Zażywi więc tey sztuki; ale chroń się kaskady stopnie smutną architekturą wyrabiać, po których regularnie spadając wody rozpędzone, nawet w samym zapędzie ich naznaczoną kroków swoich miarę zachowują: bo sama tylko różność i odmienność ma prawo nam podobania się.

Kaskada, prócz tego ma swoje insze własności, które wybierać należy. Czasem spadkiem gwałtownym woda pogrążając się w koryto swoje bieży, spada, odbija się, pieni się, i szumi. Czasem z wolną rozwiając pław swój,

mu i szelestu czyste wody rozchodząc się, w spadku swoim, niby jaką zastłonę błękitną robią; Oko nasze bawi się rozważaniem tego żywego widowiska, i odbijającego się złotego światła słonecznego na tym błękitcie wody; gdzie razem widzieć, i skał dzikich czarność, i trzciny zieloność, i blaski piany wodney srebrzyste.

Radź się więc skutków, które sztuka twoja może wyprowadzić; a te strumienie zawsze łatwe do powodowania się, z nagłością albo powolnie upływając, zdarzą ci widoki wdzięczne albo zuchwałe, wspaniałe albo rokoszne, zawsze wszelako dzilne! Ah! któż tego nie doznał, jak głębokie w sercu wrażenia woda uczynić może? Czyli ona biegiem gwałtownym i szypkim po kamieniach z żywością przelaskuje, czyli po gruncie błotnistym rzeki powolnej wspaniałe upływa, czyli iey strumień zaciekły pomiędzy skały z trzaskiem przelaskuje się; smutny albo wesoly, żywy, albo wdzięczny bieg iego, porusza mię albo ulagodza, grozi mi, albo mię głaszcze. Powiadają, że Wenery

zwodnicza taśma, żądze najsłabsze, radość i nadzieję, te poprzedniczki rozkoszy, miała na sobie wyrażone. Wody są twoim pafem boska Cybele! są pafem nierównie dzielnym, który wesołość i smutek postrach jakiś i pomieszanie zamyka w sobie. Ah! któż to lepiej mógł uczuć? kto lepiej poznał nade mnie?

Często (jak pomnę) kiedy żałość mię ścis-
kała,

Do której, okropności jeszcze noc przy-
dała;

Jeżelim strumień bliski postyszał mru-
cy,

Biegłem zaraz odwiedzić zdrój pociesz-
ający.

Oblędnej jego wody szemrania sprawiały,
Ze się bół zatrzymywał, żale zasypiały.

A pogody w mym sercu nagłe powróce-
nie

Swiadczyło, iak na finutek filne wód mru-
czenie.

Na nadgodę tey łąki, strumyku, którego bieg tak mię zabawia, pozwól niech sztuka (nie nadto cię w pychę wbiłaiąc) iaką ci ozdobę przyda, jeżeli tylko można cię kiedy przyozdobić.

Strumień źleby się wydał na polach rozległych i położystych; iego koryto niepewny iakis ciąg oznaczałoby: Skromne wody iego z nieśmiałością na światło dnia wielkiego wychodzą, ale tajemnie między gajem upływać lubią. Strumyk przyozdabia lasy, i las jest roskoszą iego. Tam miło mi zwolna postępować za dziwacznym iego ubiegiem, iak czasem niby się czymś zatrudnia, iak spada, iak zagina się; iak nakoniec na zawady biegu swojego pięknie zdaie się gniewać. Często w korycie głębokim które ciemna zastoniła gęstwina, wody samotne i dziki zapęd ukrywa; często pełnym kanałem odstawiając kryształy swoje, widzę go nie słyszając, albo słyszę nie widząc.

Tam, iakoby kochanek przy swey ulubiony,
Milośnie ściska wyspę miękkimi ramiony.

In-

Indziey, dzielaiąc się na dwoiaką strugę,
Z naywiększą skwapliwością jedna ściga
drugę,

O lepszą niewinnemi dochodzą zawody,
Która z nich prędzey bieży, lub ma czyst-
sze wody.

Gdy się potym wraz złączą, i ich klótnie
zginą,

Mruczą wdzięcznie, że z sobą w towarzy-
stwie płyną.

I tym to sposobem bląkaiąc się z zapędu w
zapęd, cichy, szumiący, spokoyny, niestate-
czny, pod tyfiącznym odmienny widokiem
bieg iego odnawia się.

Ale ku tym brzegom uśmiechając się rze-
ka mię woła. W polu bardziey odkrytym wspa-
niały ten obraz woda rzeczna, iuż nie tak iak
strumień skromna, naywdzięczniey plynie, i
zdaleka promień słońca odbiia. Ona zostawia
strumieniowi iego wesolość dziecinną, iego nie-
spokoyność, i iego skręty zawite. Łożyfko iey
długim upławem dolinami ciągnąć się będzie, i
wolnym zgięciem nachylać.

Jeżeli

Jeżeli strumień od lasów swoje ozdoby bierze,
i rzeka lubi także, ażeby drzewa różne, blade
topole, wierzby na pól zielone, brzegi iey cza-
sem przyozdabiały. Jakże źródło obfite wido-
ków, i wdzięcznych odmian! Tam, miło mi
widzieć w wodzie obrócone do góry wierzchoł-
ki drzew, zielone ich liście, i trzęsące się za
poruszeniem wody albo powietrza! Tu stok błę-
kitny ucieka po pod ciemne sklepienia; indziej
słońce promykami przez ich zieloność przedzie-
ra się; czasem w rzece maczają gałęzie swoje,
czasem korzenia ich wodę zatrzymują; a często
od brzegu iednego do drugiego rozszerzając li-
ścia swoje, zdają się niby z brzegów na brzegi
przeskakiwać. Takim sposobem drzewa i wody
wspólnie ratują się; Woda, nierównie drzewa
żywszemi robi, a drzewo wodę przyozdabia;
oboje zaś łącząc się z sobą pod postaciami nie-
zliczonemi, składają razem cienie i świeżość
nawdzięczniejszą.

Umiy więc połączyć ie, albo też, jeżeli w
pięknych miejscach bez przyłożenia się twego
natura te wdzięczne związała łączyła; szanujcie

go. Nieszczęśliwy! kto myśli, że coś więcej od niego dokazać może! Takie jest kochany mój *Watelet* (serce moje przypomina mi) takie jest proste mieszkanie twoiego schronienie; gdzie zastanawiając bieg swój czysta iak obyczaje, i wolna iak życie twoie Sekwana, w ciemne dzieląc się kanały, tajemnie uchrony mędracy nawiedza. Sztuka twoja pomogła iey do tego, ale nie ta zwodnicza sztuka, która ieszcze piękność miejsc naturalnych znieważać zwykła. Godny, ażebyś widział, kochał, i czuł natury siłę, ty z pięknosciami iey iak z czystą panną obchodzisz się, która i wstydzi się być naga, i przypadnego ustroienia zdaie się obawiać.

Oto gust fałszywy psunie te miejsca najwdzięczniejsze! Ten młyn, którego szelest pomnaża w głowie zamyślenie, samym jest tylko dla nich wrzaskiem natrętnym, więc go oddalić; Te brzegi z wolna kierowane, i przez samą zrobioną rzekę; mówią, że smutno ciągną się; miasto zieloności, która opasuje na koło rzeki, woda po między wyrobione z kamienia ściany
uply-

upływając na więzy swoje narzeka. Murawę,
marmur pyszny znieważa, i drzew postrzyżo-
nych ród niewolniczy, nad brzegiem dziedzi-
cznym wierzb postarzałych prawo sobie przy-
właszcza. Zuchwalce zastanowcie się, i mieysca
te poszanujcie! A ty rzeko naywdzięczniejsza!
Wy lasy roskoszne! jeżeli małowałem piękności
wasze, jeżeli od lat, naymłodszych, miło mi
było śpiewać o łące, wodach, i cieniach; miey-
sca wdzięczne! bądźcie kiedyś panu swojemu
tym zaspokoieniem, którego obraz nosi w sercu
swoim.

Im więcej rzeka w swoim powolnym upływa-
niu, ostrości brzegów zakątnych obawia się,
tym bardziej jeziora naprzykład obszernego
brzegi ostre, i zacieki dalekie ozdoba są. Niechay
ziemia czasem się wzniesie nad łonem wody,
czasem fali białeicy niechay głębokie otwiera
pieczary, i niechay tym sposobem wspólną do
siebie mając się miłością, ziemia wód, a woda
ziemi szuka. Różność takich widoków bawi
weyrzenie nasze.

Oko,

Oko, lubi jeziora rozległe. Jednakże połóż mu iakowąż tamę dla spoczynku. Jeżeli nie przerwiesz czym wód rozległości, oczy moje bez żadney zabawy po ich wierzchu śliskają się. Dla skrócenia więc ich nudzącey rozciągłości, niechay albo chłodna iaka, od upałów fzanowana w dalekości między wodami pokazuje się budowla; albo raczey sporządź w pośrodku ich wyspę zieloną, bo wyspy wód naysięknieyszą ozdobą są; albo popodnoś brzegi ich, na których miejscami zielone drzewa rozrzucone niechay weyrzenie twoje zastanawiają. Przeciwnym sposobem, jeżelibyś ie rozszerzyć pragnął, poźniżay brzegi nadto podniesione, odsuń daley drzewa nadbrzeżne, albo dokaż, ażeby woda niby w gaju ginęła, i znówu ku wzgórkowi zwracała się; pomiędzy te zastłony, gdzie woda ucieka i ginie, gonić ją i powiększać zwykła imaginacya. Tym sposobem oko twoje używa tego, czego nie widzi; tym sposobem gust dowcipny, rzeczy każdej sweie pozory daie; i tych widoków, które sam tworzy albo naśladaie, ścisła, rozszerza, krycie, albo odślania granice.

Niechże

Niechże teraz w pysznych swoich ogrodach sztuka z prac moich natrząsa się; W szczęśliwym ogrodzie moim wszystko weselem i wolnością oddycha. Dalem na wolą murawie uśmiechającej się, ażeby iak chce rośła, lasy nie znając poddłannosci wznoszą gałęzie swoje, kwiaty z węgielnicy, i drzewa z nożyc żartują; Woda przy brzegach własnych, i ziemia przy swej została się ozdobie; A wszystko będąc prostym, pięknym, i wspaniałym, jest razem sztuką natury.

Ale te rzeki i te jeziora pustemi są. Władźmyż tam różny ryb rodzaj, który rzeźwieni skrzeliów wiódłszy wodę posłuszną porze; We środku pođnośi się i pływa z wspaniałością, z szyją hardo wzniesioną łabędź bialo-piory, łabędź, któremu baiecznie wdzięczne śpiewanie przyznawają; a on, obeydzie się na zawsze, ażeby kto zmyślając chciał co do piękności tego przyczynić.

Ażeby więcey ożywić wody, czyliż sztuka nie ma ieszcze żagłów i łodzi? Wicłem popchnięta łódź lekka, uciekając ledwie po sobie
ślad

śląd jaki zostawicie, Zefir płutna nadyma, i każda banderka na maszcie, staie się igrzyskiem wiatru.

Jeżeli dawne nasze baieczne albo prawdziwe dzieie, źródło, czy strumień iaki chwalebny wspomnieniem poświęcają, tym uczczeniem starożytnym wody ich pyszniąc się, przez piękne pamiątki dofyć inż są poszanowane. Któreż ferce bez wzruszenia się pogląda dzistay na Aretuzę Alfeusza albo *Lignon*? Ty naybardziej źródło szczęśliwe *Vaucluse*! Zdroiu, na który bez zapalenia się żaden poeta, i żaden rozkochany nie spojrzal?

Między temi górami okolnemi, które zakrzywiając łańcuch swój, podfycają wodami swemi podziemne źródła twoie; tam gdzie pod skałą sklepistą w grocie swey uświęconey Nimfa twoia przed ciekawym kryjąc się okiem w przepaści bezedna ciemne źródło swoje ukrywa; iakże lubilem na twoie poglądać wody; które zawfze nayczystsze czafem w obszernieyszym łożysku całe swe skarby zamykają, czafem wrząc niby podnoszą się, i z brzegów swoich pomiędzy skały nurt swój spieniony rozlewając, z ka-

skady

skady na kaskadę daleko odbite z niemiernym
spadają szumem. Potym niby gniewy swe uspokaja-
jąc, po gruncie równiejszym słodki swój strumień
rozdzielają, i pod niebem łaskawym przez tyle
obfitych kanałów, naywdzięczniejszą dolinę,
którakiedy pod słońcem znajdowała się, oży-
wiają.

Lecz te wody, doliny, ten kray z siebie miły,
Niżli Petrarck i Laura mniey mię obchodziły.
Oto (myślałem sobie) pod tym dzikim cio-
fem,

Petrarck załośną lutnię godził z swoim głosem,
Tu z Laurą o miłości często się mówiło,
Późno im zeszło słońce, prędko zachodziło.
Czybym ieszcze nie znalazł na tey skale
dzikiy,

Ich imion połączonych jakie pamiętniki?
Grota iakaś w ustroniu widzieć mi się dała:
Zawołam: Groto! pewnieś szczęście ich
widziała.

Pień stary drzewa leży zwałony z korzeniem:
Drzewo! pod twoim kiedyś spoczywała cie-
niem.

Pytam

Pytam o Laurę Echa, co go ma dolina,
Jeszcze nie zapomniało, jeszcze ją wspo-
mina.

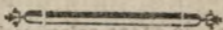
Wszędzie iakbym tę parę widział, tak się
zdało;

I przez nie, ozdób miejscu temu przybywało.

KONIEC PIEŚNI TRZECIEJ.



P I E Ś Ń
C Z W A R T A





PIEŚŃ CZWARTA.

Nie przestanę bawić się wodą, łąką, zie-
lem;
Bo któżby śmiał tym pieśni mych pogar-
dzać celem?
Który natchnął Wirgila, Homera przynę-
cił,
Ze gdy wierszem Achilla gniew pamiętny
święcił;
Gdy nam malował postrach, iak swe konie
fiecze,
Poświłt lecących włoczni, chrzęst tarczy,
i miecze,

TOM III.

E

Ciężki

Ciężki trydent Neptuna, który wzruszał
 mury;
 Lubi sobie przypomnieć wśród wojennej
 chmury,
 Lasy, łąki, i pola; i te mu obrazy
 Łagodzą na czas pędzła surowe wyrazy,
 A gdy dla Achilleśa tarczę wygotuje,
 Jeżeli tam oblężenia, i trwogi rysuje,
 Zwycięzcę skurżonego, we krwi niewol-
 nika;
 Ręka jego pocieszny wnet sztychem wy-
 tyka,
 Winograd, i pastwiska, i lasy, i trzody.
 W taką broń przyodziany ow bohater
 młody,
 Leci pyszny i szyki ogromne przebywa,
 Niosąc ogród na sobie, i bogate żniwa.

Spiewaku boski! zostawiam ia twojej Muzie
 wielkomyślnej staranie rządzenia szykami wo-
 iennemi, moim spokojnym powołaniem jest:
 ogrody opisywać. Już grónt wierny prawa mo-
 iego słucha, murawy przykryły go, Flora ręką
 najpiękniejszą rozsypała po niej kwiaty swoje,

a las

a las uwieńczył skałę i wody. Teraz ażebyśmy tego miłego użyli widoku, w tych polach odkrytych, pod temi ciemnymi sklepieniami, ścieżki wdzięczne będą mi drogę torować. Na głos mój najpiękniejszy widoki ze wszystkich stron otwierać się będą, które ażebym lepiej iefacze przyozdobił, sprowadzę tam rękodzieła, i wspaniała architektura miejsce tych przyozdobienie dokończy.

Ścieżki, te kroków naszych przewodniczki, sprowadzając nas do różnych widoków pięknych, powinny te miejsca przyozdabiać. W twoich ogrodach zaczynających się, nie chciałbym ażebyś je wczesnie okryślał; ale iak ze wszystkim skończone będą, oko samo lepiej dla nich wynajdzie miejsce; wszelako pamiętaj: ażebyś je ku miejscom najpiękniejszym kierował. Myśl sobie: iak gdybyś obcemu iakiemu człowiekowi ogród twój chciał pokazywać; sprawnie szukałbyś tego, coby mu się naybardziej podobać mogło, a chroniłbyś się, coby mu się mniej piękne wydawało. Przechodząc pokazywałbyś mu położenia miejsca nay-

milsze; a na powrót, nowebyś do widzenia piękności pozostawiał, z zadziwienia w zadziwienie wprowadzałbyś go i bawił; z widoku, który ucieka, chciałbyś, ażeby ci się urodził, inszy; i zawsze napełniając albo mu zaostrzając żądania, często dla powiększenia ich przedłużałbyś rokoszy jego. Otóż niech ścieżki twoje ciebie w tym samego naśladowią.

W kształcie ich nawet, chroń się wszystkich próżnych prawideł, plodu marnego gustu, i przez modę tylko przywłaszczonych. Moda panuje w polach, tak iak i w mieście. Kiedy ogrody Włoskie symetrycznemi układami zaczęły bawić Francją, każdy chciał w tym kształcie ogród swój pokazać okazałym. Zadne drzewo nieśmiało za sznur wyciągniony postąpić, wszystko swoją miarę zachowało, i wszędzie we dwa rzędy ciągnęły się ulice nieskończone. Insze czasy, i gust inszy nastąpił! Ogród Angielski nakoniec przestrzegli Francuzow, że to prawdziwszą pięknnością jest, co więcey zachowuje wolności. W ten czas, same tylko krzywe w ogrodach przechody, same ścieżki zawi-
te,

że, i drogi zwrotne, obaczyć było. Unudzony
błąkaniem ustawicznym na próżno metę przed
sobą widzę, potrzeba ieszcze błądzić, i mimo
woli moiey kręcić się; a przeklinaiąc sto razy
ten zachod uprzykrzony, zbliżać się do końca
ustawicznie, który się bez końca umyka.

Chroń się tych zbytków niepotrzebnych, bo
zbytek każdy krótko trwać będzie. Z pomię-
dzy ścieżek wielorakich każdy z nich rodzaj
ma swoje miejsce. Jedna prowadzi do widoku
jakiego, którego wspaniałość wdzięczna zdale-
ka zaстанawia oczy moje, i podsyca oczekiwania;
inśza mię zabląka w te uchrony tajemne,
które sztuka dowcipna umyślnie zařtaniać zdaie
się. Ale zrób naturalnym tego przez ciebie wy-
robionego Dedala, niech zawsze ma postać po-
trzeby, a nigdy wymyřlu niepotrzebnego.
Niechay różne przypadkowe widoki zdybuiąc
ścieżkę w zapędzie, lasy, wody, murawy,
rządzą zabiegami iey. W kształcie ścieżek żą-
dalbym ieszcze szczęśliwego ich naginania się.
Jakże nie lubię, tey ich smutney, i daleko cią-
gnionej linii, a więcey ieszcze biegu ich za-

platanego, który podobny do węża zranionego zwiia się ustawicznie w bolu gwałtownym. Ścieżka takowa z wrotami powtorzonymi niepokojność i utrudzenie sprawuje; a niepokazując mi czasami odmian pięknych, przykra i zbyrkuiąca, pastwi się tylko nad ziemią, memi oczyma, i nogami.

Ale są zgięcia ścieżek szczęśliwe i nachylenia się ich naturalne, których wzory po wsiach często obaczyć można. Droga wieśniaczych wozow, ścieżki owiec, które krokiem zaniedbanym do koszar powracają; Pasterka zapomniana, która po łące za swego zamyślenia się przypadkowemi obłędami postępuje; nauczą cię tego łatwego ścieżki twoiey nachylenia. Strzeż się więc ścieżek, pełnych przykrych zakątow; naybardziej zaś, kiedy już przychodząc do końca długim ścieżki zakrętem wiedziony jesteś, pamiętaj, że rostkoszą iakowąś za trudy twoje zapłacony być powinienes.

Poetow sławnych sztuki naśladow: jeżeli unosząc się muza ich, czasem sobie zboczenia
iakięgo

jakiego pozwoli, to oddalenie się wdzięczniej-
sze mi jest, niżeli droga ich sama. Będzie to
Nizus, Euryali, którą kocha broniący; będzie
to Andromaka przy grobie Hektora płacząca;
a tym sposobem niech sztuka twoja słodkimi
zawsze wiedzie mię obłędami. Miłszym czasem
widokiem ścieżki twoje rozweselay, a niech
do końca już przyszedłszy sztuka nam za trud
nadgrodzi widokami pięknymi, wspaniałemi o-
zdobami, i tego żywego poema wdzięcznemi
epizodami. Tu mi pokażesz inskinią smutkiem
i zielonością przykrytą, gdzie czerstwość, za-
cisz, i cienie, zamieszkały; imaginacya do
mieysc takich oczy uprzedzać zwykła. Daley
trochę piękne jezioro, o które promień słońca
odbiia się; czasem w dalekości, w której się
obiekta mierzają i nikną, otwiera się niezmierna
i wspaniała perspektywa; czasem uśmiechająca
się ale nierozległa łąka, przez ciebie i naturę
logato przystrojona, pełna tego mąjtku wiey-
skiego, kwiatów i zacisza, zdaie się na ciebie
wolać: „Zatrzymaj się, gdzież możesz lepiey
„ się bawić? „ W tym nagle widok odmienia
się, miasto dopiero widzianych mieysc weso-
łych,

Iych, same smutne weyrzenia i spokoyność pannaie; Są to ustrona, któremi tuczy się rozmyślanie, i głębokie życie zanurzenie się.

Tam to człowiek przychodzi z sercem swoim gadać,

Rozmyślać, co jest teraz, w przyszłości się badać;

Wspomina na złe, dobre, co mu się trafiło,

I dziwi się, dobrego iak znajduie mało,
Niby kwiat wśrzed pustyni!.. przecież chciałby wrocić

Wiek dawny, choćby z przeszłą przykrością się kłocić.

Chroń się więc naśladować tych mistrzow sztuki, którzy w ozdobach ogrodow swoich same tylko podchlebne widoki wystawiają. Nie widać u nich wspaniałey owey dzieła zuchwałości, ale wszędzie same sklepione ulice, same wymuskane gaiki; Wszędzie kwiaty, wszędzie z nich wieńce, i Flory albo miłości kościoł, Mieysc takich wesołość iednostayna nareszcie unudza

unudza mię, Ale ty, ośmiel się wystąpić z drogi tey pospolitey; wymyślaj, układaj rzeczy sobie niby sprzeciwiające się, które się wspólnie ratować będą. Powinien w tym być naśladowany *Poussin* (n), który odmalowawszy wesołe gaiowe świątki, gdzie pasterze i młode pasterki ująwszy się za ręce tańcują; blisko nich grob odmalował, na którym te słowa wyryte: „ I ja, „ byłem także pasterzem Arkadyi. „ Obraz taki rokoszowy, i razem nikczemności życia ludzkiego zdaie się do nas mówić: Ludzie śmiertelni! kwapcie się z używaniem rokoszowy! igrzyska, tańce, i pasterze, wszystko to zniknie. W duszy zaś rozrzewnioney, po nayżywfzey wesołości, stopniami słodki smutek następuje.

Naśladuycież takowe wzory. Pomiędzy naywefelszemi widokami; niech się czasem pokażą mogiły i groby, te wierne żalu waszego pamiętniki! Ah! któż z was znajdzie się, ażeby nad stratą iaką nie płakał? oddaliwszy się na ustro-
niu

(n) *Poussin*, sławny malarz Francuzki, którego wysokość myśli w obrazie, który się tu opisuje, wydała się.

niu od tego świata marnego, przypuśćcie tylko do towarzystwa łąz waszych lasy, kwiaty i wody. Wszystko pewnie dusz czułych będzie przyjacielem!

Już ten grob, dzielące się z wami zażaleniem,

Chłodne gałęzie cichym obejmują cieniem

Jodeł ponurych! A ty cyprysie posępny,
Przyjaciela okrzeplonych zwłokow nicodstępny!

Twa gałąź, miła czułym sercom i smutkowi;

Zostawia Mirtom radość, a chwałę Laurowi,

Tyś nie kochankow drzewem, ani waleczności;

Lecz swą nad nami bolisz postacią litości.

We wszystkich takich grobach i pamiątkach marnych wynalazkow chronić się należy. Połącz jak tylko można w tej rzeczy naydokliwszey, sztukę twą z smutkiem, i wspaniały zbytek z prostotą

proffotą wieyską. Naybardziej zaś wystrzegay się zmyślenia i przyfady kaźdey. Dla tego daleko ztąd niech będą te trunny wymuszkane, te żalobne bez żalu urny, które płochy wymyśl wystawia; daleko ztąd groby pſow twoich albo ptakow, które żałość znieważaią, i z grobow natrzęsaią się.

Jeźlić kogo grobowcem poczcic się nie-
zdało;

Patrz! oto pod te drzewa przynoszą tych
ciało,

Co dla ciebie niewdzięczny zagon upra-
wiaią,

Na łonie niedostatku pogrzebu czekaia.

Czyliż się będziesz wstydził ozdobić ich
groby?

Pisać tam co o wielkich dziełach nie by-
łoby

To Prawda; bo od zorzy kiedy kogut ran-
ny

Obudził ich, dając znak pracy nieustanny,

Aż do nocy, gdzie dzieci i matka troskliwa,

Otoczą w koło garnek nędznego warzywa;

W pracy równej dnie swoje pędzą niespokoyne,
Których ni przez sojusze, ni znaczą przez woynę.
Rodzić się, cierpieć, umrzeć, to im tylko dano;
Ale chcieliby przecie, by ich pamiętano.
Któryż człowiek, kiedy się już nad grobem chwieie,
Nie zwraca smutnych oczu na jakąś nadzieię,
Ze będzie żałowany? Komuż więc nie miła
Łza, którą przyjacielska powieka zroniła?
Dla pociechy ich życia, szanuy ich mogiły.
Ten, co losy zawstydzil, że go poniżyły,
Służył Bogu, królowi, kraiewi, rodzinie,
Co wstydu uczył córki, którym we wś slynie,
Kamieniem gładziey rżniętym grob jego naznaczę.
Gdzie wypiszę i cnoty, i sąsiadów płacze,
Gdzie

Gdzie go taki nagrobek pochwali przed
gminem :

„ Tu leży : co był dobrym mężem, oycem,
synem.,,

Trafi się, że przypadkiem ściągniony w te
strony,

Na te święte zagrody spojrzysz poruszony.
Muzo ! co tak pod drzewy śpiewasz gro-

bowemi,

Niżeli ie porzucisz, niech rękami twemi

Na ich gałęziach wieńce będą zawieszzone

Znaki twoiey czułości!... Niech kto upię-
krzone

Twarze wierzem opiewa, niech rozkofzy
fyty,

Chodząc nosi na głowie wieniec z mirtu
wity,

Niechay swe pieśni samą radością napawa,
Na czele cieszących się w świetney fukni

stawa,

Ty pieśń pocieszającą śpieway nad groba-
mi,

I pierwsza ofiarnemi uwieńcz ją kwiatami.

Wróćmy się, bo czas jest, pod nierównie welfsze cienie. Architektura jeszcze w pośrodku tego gajku czeka mię, ażebym go przyśtroił Ludowlą wdzięczną. Już tu nie będą smutne żalu pamiątki, ale raczej słodkie uchrony, któreby między zielonością pod różnym coraz weyrzeniem uśmiechający się widok oczom pokazywały. Ale kiedy tego pozwalam, zbytku zawsze chronić się potrzeba.

Wyrzućcie z ogrodów waszych cały tentum budowli różnych przez samą tylko modę przyjętych; te Obeliszki, Rotundy, Pagody, gmachy Rzymskie, Greckie, Chińskie, Arabskie; tę mieszanię architektury bez końca, wyboru, którey zbytek marnie szafowany w ogrodzie jednym, cztery części świata zamyka. Nie szukay nawet w budowlach twoich ozdób nadaremnych, ale zawsze pożytek umiey ukryć pod wdziękami. Folwark, skarbiec, miejsce rozrywek pana, będą miały nayspierwsze prawo być przyozdobionemi, i niechay pyszny pałac niemi niepogardza, bo on tym miejscem winien jest przepych swój; proste zaś wdzięki ich, zda-
ją się

ią się mieć górę nad wspaniałością jego, jak
sztuką wypiękrzona Armida, ustępuje wdzię-
cznemu uśmiechowi, gładkiej a niewinnej
dziewczyny.

Folwarku! na to imię i żniwa, i sady,
I pasterskie starania, i bydła gromady,
Te dobra wieków złorych w pamięci mi
żywy

Stały, gdym w dzieciństwie lat moich
szczęśliwy,

To nad wszystko przekładał! dziś na zamian
cały

Same mi tylko po nich żale pozostały.

Folwarku! stań mi teraz; zda mi się, że
twego

Słyszę już wdzięczne głosy ptactwa domo-
wego;

Szum wozów, które żniwo do gumna pro-
wadzi,

I loskot tyłu biczów wesolej czeladzi.

Staray się więc przyozdobić to miejsce, ale
chroniąc się zawsze przysady; ażeby folwark
twój

twóy niezdawał się być pałacem. Piękny, i razem w swoim rodzaju prosty, folwark przy ogrodzie jest to, co wierz wieśniaczy w rymotworstwie. Ale! przez bośwa wieyskie! niechay zbytek i przepych od tego mieysca niewinnego będzie na zawsze oddalony. Niechoway w kącie pras twoich od winogrodu, ani twoiego gumna! miło mi spojrzeć na narzędzia żniwa i winobrania; Niech przełak, wiciaczka, z której złote pszenicy ziarno w górę z plewami wznosząc się, czyste na ziemię spada, niech bronna, fanie, i cały sprzęt wieyski niewstydzając się pokaże mi się. Naybardziej zaś zwierzęta domowe, których widok ruszający się wewnątrz i zewnątrz folwarku, daie mu iakowąś postać żyjącą. Już to nie są pałacu ozdoby marne, wdzięki nieczułe i wspaniałość nieruchoma; wszystko tu życie, wszystko w tych murach i pod temi dachami zaludnione. Niechay ptactwo różniące się głosem i instynktem mieszkające pod sromą albo dachówką, familie, narody, rzeczypospolite, królestwa, zatrudniają mię swoimi obyczajami, i bawią igraniem swoim. Na czele ich.

Kogut

Kogut ociec, kochanek, i wzdr waleczno-
ści,

Który rządząc słodyczą, Sultan bez mięk-
kości,

Gdy miłość swym Saraiom skrzydlatym roz-
dawa,

Łączy z prawem odwagi, i piękności pra-
wa.

Czy rozkaże z dobrocią, czy go miłość
rufza,

Nigdy się pyfzna iego nieupodli dufza;

Utworzony na rokosz, na władzę, i mę-
stwo;

Kocha, walczy, zwycięża, i śpiewa zwy-
cięstwo.

Słodkoby ci było poglądać na ich igrzyfka,
walki, nienawiści, miłości, a nawet obiady
ich,

Opatrzna gospodyni ledwie wyidzie z
chaty

Opalkę mając w rękę; wnet naród skrzy-
dlaty

Z wierz-

Z wierzchołka swych kurników, z dachów,
 każdej strony,
 Zlatuje się w nierządnym tłumie zgroma-
 dzony,
 Wkoło niey się naciśnie tłok chciwy obto-
 wu,
 Te zawsze odganiane powracają znowu;
 Z rąk samych, gdy opalkę z bożem obśia-
 daią
 Zuchwale stołowniki ziarno wydzierają.

Miei więc staranie i dbałość około tego na-
 rodu domowego. Niechay budowle ich będą
 zdrowe, a niewspaniałe. Na cóż się przyda kur-
 nik bogato przyozdobiony? poyła z marmuru?
 i kraty ozłoczone? *Fontaine* powiedział: że ie-
 dno ziarno jęczmienia daleko im miłsze jest. O
Fontaine mędrco prawdziwy! Ciebieby na tym
 miejscu potrzeba! Malarzu instynktu najszcze-
 śliwszy, o iak że te widoki myśl twoją poru-
 szyłyby? Paw pyszny z tęczy ogona swiego
 który go zdobi; duma iendyka ieszcze daleko
 głupsza, dla rozrywki nalzey pędzel twój
 zabawilyby. Tu twoich gołębi poznałbyś obraz.
 A wi-

A widząc rozkochanych kogutów zaboje,
Rzekłbyś ieszcze: „Miłości! tyś zgubiła
„Troję. „

I tym to sposobem folwark nam podoba się z
jego postacią ożywioną.

W inszym zamknięciu iakiż to narod
zgromadzony krzykiem swoim uszy moie na-
pełnił? Tam są zwierząt obcych osobliwości; tam
w słodkim wygnaniu żyją zamknięte zwierzęta
czworonogie, i ptaki iedne nad drugimi dzi-
wujące się. Nie staray się koniecznje o rodzaje
ich dziwaczne, albo naybardziej rzadkie, ale
zbieray tylko naypiękniejszy. Pokazuy nam te
ptaki, które pod inszym niebem zrodzone,
pieszczone dzieci słońca ogniem jego płonieją;
iaki jest złoto purpurowe Bażanta, i tylu wdzię-
cznemi kolorami przybrany Pintad (o). W pię-
kniejszych zamykay klatkach te bogaciey przy-
brane ptaki, one same, są już niejakim zbytkiem;
i po-

(o) Pintade, ptak Amerykański wielą pięknemi
kolorami ubarwiony.

i ponieważ ozdoba ich nadgradza ci za ich nie-
 pożyteczność, niechże przynajmniej więzie-
 nie tych pięknych niewolników będzie okazałe.
 Naybardziej, nie pokazuy mi w klatkach tych
 zwierząt dzikich, których pycha więzami na-
 szemi nadto się czuie upokorzoną.

Król widzi bez wzruszenia króla ptaków,
 który

W czasie swoiey wolności lubił igrać z
 chmury!

Dziś zapomniał spodlony więzieniem nie-
 sławnym,

O błyskocie swych oczu i swym locie da-
 wnym.

Wróć mu słońce, powietrza wróć obfzerne
 łono;

Nie mogę się istnością bawić znieważoną.

Ale w ten czas, kiedy chwając się przed nami
 obcym swoim ubiorem, te z krain dalekich
 goście, każdy nas do siebie wzywa; powonie-
 nie moje ozionione słodyczą ciągaie mię pod
 te dachy, gdzie równie wygnane, i z ich ziemi
 wyr-

wyrwane obce krzewy, wonnym otoczone powietrzem, słabe rośliny pod szkło dla ciepła ukryły się. Ale wy, którzy własność klimatów zwyciężacie, pory przynajmniej roku szanujcie! Nie przymuszajcie, ażeby na łonie gruntu oziębionego rozwijały się te dary ziemi, które inszemu czasowi natura naznaczyła.

Zostawcie miejscom zgnębnym przez zimę ustawiczną te fałszywe lata owoce, te kwiaty wiosny zmyśloney. I kiedy promieniem słońca doyrzewać mają owoce wasze, nie nagląc darów jego w czasie niezwyčajnym, czekajcie w porze własney hojności jego. Atoli, miło mi czasem spojrzeć na te dachy szklane, te schronienia się przezroczyście, pokazujące mi krain najdalszych daninę wieloraką. Ten to uchron, Jasminy Iberyjskie, i zimny Barwinek przyzwyczajają, że o swojej oyczyźnie zapominają; A żułtry Ananas ich ciepłem oszukany, ofiaruje ci owocu swojego skarby muśem wynagłone.

Układaj więc na przemiany, twoje różne budowle; te zwierząt, kwiatów, i roślin, wdzięczne

czne gospody. Jak wiele jeszcze krzewow, które ziemia nasza przyeła i gust pochwalił, może oczy nasze zabawić? Pod temi wierzbami, które wody żywe oblewają, założyłbym łaźnie pożyteczne; dalej, chata chłodna miałaby wętki i sieci rybaczę; Widzisz tego lasku wdzięczną osobność, to miejsce poświęciłbym muz i nauk schronieniu. W tym wspaniałym i długim zakęcie lasu, kazałbym podnieść pyfzny obelisk, który kiedy się do góry dzwiga, na dole napisałbym: „Odważnym naszym obywatelom co za oyczyznę polegli. „

Tym sposobem budowle wafze, próżnemi i opuszczonemi nie będą. Do położenia miejsca i kształt ich i wielkość przyrównyway; Niech każda z nich z gustem na swoim miejscu leży, ani nadto ściśniona, ani nadto rozciąga; niech nie zasłania widoku, ani sama nie kryje się.

Znay się na tym, co jest istotne, albo rzeczy twoiey szkodliwe. Budowla oddalona w miejscu jakim dzikim, maluje nam jeszcze lepiej osobność. Bądźże naturalnym w zażyciu rzeczy każdej.

każdey. W pośrodku pola nie zakładay domku pustelnika, niechoway kościoła w głębiźnie lasu dzikiego; Kościół lubi się okazać na wzgórku jakim; Jego położenie na wolnym powietrzu daie widokowi takiemu niby życie, ruch, i wspaniałość, a zdaie mi się, że iestem w pośrodku piękney Auzonii. Otóż to iest co należy do wdzięków i piękności budowli wiejskiej.

Ale tych gmachow błyszcząca się wesołość, zbytek w nich tego wieczny, i młodość żywa, czyliż staną nam za starość rozwalin dawnych? Spoyrzenie smutne na te pozrzucone bryły robot dawnego świata, ich kształt osobliwy, wzrok nasz zatrzymuie. Przez nie to bieg lat na ziemi oznacza sie; Rozrzucone przez wybuchnienie ogniew podziemnych, przez burze albo wojny; uczą nasz zawsze, a czasem cieszą.

Te bryły, które ciężar wieków przeszłych
znaią,

Ześmy równym podlegli klęskom, nauczaią.
Ze

Ze wszystko do upadku prędcy, wolniey,
bieży,
I lofowi to zawsze darować należy.
Tak niegdyś na Kartagi rozwalinach daw-
ny
Nieszczęściami goniony siadł Maryusz sta-
wny,
I te (wiekom pamiętne fortuny igrzyfka)
Wspólnie się pocieszały dwa wielkie zwali-
fka.

Przyłącz więc do twego palacu te szanowne
świata starego reszty. A ty, która po tych
dzikich błakając uchodach, daleko od ubitego
gościńca i drogi zwyczajney, nowemi ścieżka-
kami sztukę ogrodniczą wiedziesz; siostrze ma-
larstwa wdzięczna poczyj! powróć życie tym
samym rozwalinom, pokaż gustowi te drogie
przypadki, które swoją powolną ręką czas
odryfował.

Czasem w dalekości pokaże się iaka dawna
i prosta kaplica; to święte schronienie, gdzie
kiedyś w czasie wiosennym panny, mężatki,
i dzieci,

i dzieci, na wieyſſim ołtarzu o żniwo przyſzłe,
błagały Przedwiecznego, Długim w prawieniemi
ſię przeciągnięta ſzanowność poſwięca do tych
czas te rozwaliny.

Czaſem widzieć ſię daie zamczyſſko ſtare,
które przyciskaiać kiedyś tyrańſtwem całą
okolice, z wierzchołka góry ſwoiey podnoſząc
aż do nieba baſzty ogromne, czyniło poſtrach
poddanym; które w owych dawnych czaſach,
niezgody i zamieszania, tyle mężnych naſzych
rycerzów ſzablą i kopią dowodzących widziało,
dziś po iego rozwalinach zaſiane zboże chwieie
ſię. Te ułomki, ta zuchwała i razem ſmutna
architektura, którą otacza wdzięczna zieloność,
te kąty, ta ſtoczyſtość twierdzy, te ſtare re-
ſzty wież niedowalonych, gdzie ptak ſpokojnie
gniazdo ſwoie założył, te trzody owiec prze-
chodzące po między zaſieki kiedyś niedobyte,
i te dzieci, które ſwobodnie na tych mieyſcach
igraią, gdzie ſię krwawo oycowie ich potykali,
Te wſzyſtkie różne między ſobą pozgromadzay
widoki, i pokaż oczom ten obraz wdzięczny,
zuchwały, wieyſki, i woienny.

Daley widzieć się daie drzewem otoczony
Mur klasztoru starego z dawna opuszczony,
Jakaż tu cichość! w tym to mieyscu roz-
myślanie,
Ten kochanek puštyni, ma wdzięczne mie-
szkanie.
W tych to świętych przyśionkach bogoboy-
ne Panny
Kiedyś, iak przed ołtarzem ogień nieu-
stanny,
Którego smutne światło oświeca gmach
cały,
Wybladłe, czuwające, płonęły, niszczały,
Z niewinnością spokojną święte zamyśle-
nia
Zdaią się ieszcze mieszkać wórzód tego mil-
czenia.
Mech porośły na murach, te kopuły, wie-
że,
Te klasztorne sklepienia, których ciemność
strzeże.
Te schody przed ołtarzem starte kolanami,
I sam kiedyś przybytek Boga z ziemianami;
Gdzie

Gdzie może nieszczęśliwych tych ofiar nie-
malo,
Przed ołtarzem na więzy surowe plaka-
ło;
I biedząc się z pamięcią swobody straco-
ney
Łez samey Religii dobyły zmiękczoney!
Wszystko mię tam porusza, wszystkie mo-
wią ściany!
W takiej pułstyni w myślach chodząc obłą-
kany,
Często rozumiem, gdy się ku zachodu
chyli,
Ze slysze: iak cień smutney Heloizy kwi-
li (p).

Zażył więc pożytecznie tych reszt naydroż-
szych, wspaniałych, albo dotkliwych, zrobio-
nych kiedyś od ludzi świata, albo pobożności.

Ale nie chwytaemy się nigdy tych zmysło-
nych

(p) *Heloiża, sławna zakonnica miłością i listami
śwemi do Abelarda.*

nych rozwalin, które tak nikczemnie czasów sławnych starość naśladowia. Wszystkie te świeżo wystawione, a niby dawne kościoły, te rezydenty zamku, którego nigdy nie było, te stare mosty wczora stworzone, i ta wieża gotycka, z tą postacią opustoszałą, nie mająca kształtu starożytności: sztuką są razem niezdolną i nikczemną! Na co poglądając здаie mi się, że widzę dzieciie marnie się układające, i chcące udawać starość zmarszczeniem twarzy swojej, a fałszywie zmyśliwszy starego, gubiące wdzięki wieku młodocianego. Ale rozwaliny prawdziwe zabawią oczy moje; które będąc oyców naszych rówieśnikami, miło mi się zapytać ich o dawnych dzieiach, i łatwo mi nawet uwierzyć im. Czasów i ludzi one mi przypominają historiją; a im sławniejsze są te czasy, i ludzie więksi, tym na rozwaliny starożytne z większym zastanowieniem się poglądam.

O wdzięczne pola Włoskie! Rzymu okolicę!

W pośrodku waszey leży szczęśliwey ziemi

Ni-

Nikczemności człowieka przepych pogrze-
biony!

Tam zwaliska wstawione wielkimi imie-
ny,

Pełne ważnych pamiątek, wysockiej nauki,
Uczą pięknego miejsca położenia sztuki.

Patrz iako z każdej strony zbiegłszy wie-
ki mnogie

Podarły, rozprofzły, rozwaliny drogie,
Miećąc groby na groby, i gmachy ko-
ścielne,

Pokazują nam Rzymu reszty nieśmiertel-
ne.

Te przyśionki, arkady, gdzie kamienie
ryte

Chowają jeszcze Rzymian dzieła znamie-
nite;

Ich grubość niezwałona mocuje się z cza-
sem!

Tym kiedyś po powietrzu rzeka szła na-
wiasem,

Tą bramą wprowadzano łup zdartego świata.
Wszędzie wiek zamieszane z popiołem po-
miata

Łaźnie, pałace, groby, Cezarów potęż-
nych!

W ten czas, kiedy moc większa niby nie-
doleżnych

Horacego, Owida, i Wirgila wierszy,
Pokazuje nam ślady, i przepych ich pier-
szy.

Szczęśliwy! po sto razy ogrodnik szczęśli-
wy,

Co te blisko mieć może starożytne dzi-
wy.

Już ciężka czasu ręka sama go ratuje,
Już natura prawami swemi dokazuje,
Nad ogromną wielkością zeszyłych panów
ziemi!

W miejscu, gdzie Pompeiusz królmi zgnę-
bionemi

Chłubił się z taką pychą, iak w Ewandra
czasie

Pastercki flet i trąba tylko odzywa się.
Pola się uśmiechają rolnikom wrocone,
Kozy nad zwaliskami pasą zawieszone.
Pyszny kiedyś Obelisk leży między zioły.
Chwałę wspaniałą kolumnę okrążył napoly;
Gęsta

Gęsta wzrosła krzewina i paprocie płone,
Które się albo wznoszą lub schylają w stro-
nę;

Które, na rozwalinach lekkie wiatry siały!
Figa, drzewo oliwne, bliżej się przybrały
I kiedy się do gruzów ich korzeń przy-
pina,

Niszczą ciosem ostatnim dzieło Rzymia-
nina.

Tak, giętkie winograpy, gałęziste bluszcze
Na kolo tych ułomków w ciemną rosną
puszczę,

I gdy się w różne kształty przy nich na-
ginają,

Albo zdobią ich starość, albo zakrywają!

A jeżeli mieć nie możesz tak sławnych ruin
nie maszże przynajmniej tego bronzu ożywio-
nego, i tych marmurów gadających, bostwa
dawnego świata? gdzie fama sztuka bożyszczem
była i hōldu świętego na ludziach wymagała.

Ja wiem, że gust sarowy chce z ogrodów
wypędzić wszystkie te Rzymian i Greków bo-
stwa.

stwa. I za cóż to? od dzieciństwa naszego do Aten i Rzymu przywykli, ofwoiliśmy się z wdzięcznemi baśniami ich. Ale ciż bogowie, czyliż rolnikami albo pasterzami nie byli? Dla czegoż przed niemi gaie wafze i ogrody zamykać? Bez Pomony, czyliżby dojrzały owoce wafze? albo czy możecie Florze nad kwiatami iey panowanie odebrać? Ach! niechże te bostwa zawsze oczy nasze zabawiają, kiedy podobnym nazwać się może bałwochwalstwem i ta cześć, którą sztukom wyzwolonym wyrządzamy. Ale rzeźba w nich niech będzie doskonała. Dla tego z daleka od ogrodów twoich niech będą te bostwa bez maięstatu, i te boginie bez wdzięków. Bostwu każdemu iego własne naznacz miejsce; niech bożek ieden drugiego prawa niekrzywdzi, i niechay *Pan* w lesie zostanie się. Zkąd to jest, że te Naiady, te Trytony, na gruncie suchym z Dryadami pomieszaly się? Po co tu ten Nil liściem trzciny uwieńczony, w którego urnie prochem zakurzoney ptak powietrzny swojego schronienia szuka? Precz ząd te lwy, i dzikie tygryssy, *monstra* te, przestraszają mię nawet w obrazach ich! I te smutne

rne Cezary sto razy ieszcze dziwacznieysze od zwierząt, nikczemnie weyścia do ulic strzegące, które teraz nawet, obrzydzone podeyżrzliwością i występkiem, zdają się ieszcze okiem wytykać ofiarę dla siebie z ludzi. Jakimże prawem weszli do tego mieszkania wesolego? Pokaż mi w ogrodzie twoim ludzi, do których bardziey Ignie serce nasze, i z mieysca któreś naznaczył na ubostwienie ich, zrób pola Elizeyskie, gdzieby cienie ich odpoczywały. Daleko od oczu pospolitych, w dolinach okrytych laurami woniącemi, mirtami zawsze zielonemi, z białych marmurów niech będą powystawiane posągi ich; niech woda z wolna upływająca oblewa gaie te, z cieniami wieczornemi dzień niepewny mieszając, Diana swoim promieniem słodkim mieysca tego niech będzie gwiazdą. Ich spokoyna piękność pod temi zielonemi dachami; tych marmurów białość i czystość, tych wielkich ludzi nierażący, i niewinny maiestat; te wody w cichości upływające (rzeki Leteyskiej wyobrażenie) które zdają się dla serc ich wolnych od trosków, przygod życia płynąć zapomnieniem; te drzewa, i ten dzień ginący

pod ich ciemnym zaciszem, wszystko to, ma postać mieszkania duchów szczęśliwych. Nie ubóstwiaj więc na takich miejscach tylko mężów cnotę spokojną lubiących. Daleko ztąd niech będą owi wojownicy nawykli ziemię pustoszyć; bo iako zakłocali światem, tak i te miejsca zamieszaliby. Postaw tam raczey przyiaciół bogów i ludzi; którzy przez wyświadczone łaski w pamięci żyją; postaw tych królów, którzy kiedy sławy swej nabywali, żaden z poddanych ich nie zaplakał. Pokaż tam *Fenelona*, na któregooby oko nasze z wzruszeniem oglądało, i *Henryka*, przed którym *Sully* powstał, a on go mile przyciska.

Zasadź tam i kwiaty, któremibym uwieczniał głowę tych mędrców, co na poczciwym wygnaniu w odległych krajach uczyli, i rozszerzali rękodzieła potrzebne. Ty naybardziej odważny *Kook* (q), który kochany od wszystkich,

zgi-

(q) *Wszyscy wiedzą o żegludze sławnego Anglika Kooka, który z dobrocią największą obelodził się z narodami znalezionej. Król Francuzki pod czas wyprawy z Anglią przykazał okrętom swoim szukać, gdzie tylko na morzu zdybią tego sławnego żeglarza.*

zginieniem twoim złączyłeś w jedno żalność zakłóconey z Francuzami Anglii. Ty, który w te dalekie krainy, gdzie dawniey przyście nasze sama burzliwa ogłaszała armata, nowy Tryptolem, sprowadziłeś z oyczyzny twoiey konie, owce, woły, pługi, i infze potrzebne narzędzia, zamazując tym sposobem zbóyców Europy pod tamtym niebiem zażartość. Okręty twoie do nich zawiiając pokoy im ogłaszały, a powracając od nich zostawiały im dobrodzieystwa. Odbierz więc ten hołd od dzicięcia Francyi; bo za cóż kray iego, ma mi bronić wdzięczności, którego cnoty współ-obywatelem naszym zrobily? Naśladuymy w tym króla naszego, który był dla niego iak swoim królem. Ach! na cóż mu się przydało, że śmiałość iego po dwa razy zapędziła go pod te nieba ogniste? że się przebiiał przez morza lodami wzdęte? że w ten czas, kiedy go narody różne, wiatry i wody poważały, kiedy sam okręt iego na rozległych morzach nayświętobliwiey szanowany był, i dla niego samego woyna zapominała ostrości swoiey; Przyjaciel świata, marnie od ludzi dzikich ginie!

Wy pyzne dzieci Albionu! które nad iego

F 6

śmier-

śmiercią płaczecie, naśladowycie szlachetne zapędy jego. Czemuż między równymi wazemi szukacie sobie niewolników? Czyńcie im raczej łaski, a nie te krzywdy największe. Oto pokody z czołem laurem uwieńczonym, wzywa do siebie Europy zmordowanej.

Zstąp do nas słodki i dawno pożądanym pokoiu! niech twoja przytomność światu powrócona przyozdabia miejsca, które wiersz mój opiewał. Zstąp, i z tyłu narodów rozróżnionych, zrób naród jeden szczęśliwy! Powróć, żniwo polom, handel miastom, zakwitnienie sztukom wyzwolonym; i spokojność obydwom światom.

KONIEC OGRÓDOW.



PRZY-

PRZYDATEK

DO

OGRODOW.

F 7

<http://rcin.org.pl>



PRZYDATEK
DO
OGRODOW.

A żebyśmy mieli wiadomość o domach wiejskich, i ogrodach przy nich starych Rzymian, kładzie się tu list Pliniusza młodego, w którym widzieć można, że w czasach tamtych znano już sztukę przyszczygania drzewa w ogrodach; i że, wszystkie przy ogrodach ludowie ich, były

ły wystawione celem pożytku iakiego, nie zaś samego zbytkowania.

Kładzie się i list drugi Pana *Chambers* Anglika, w którym opisuie ogrody Chińczyków, tego narodu dowcipnego.

List Pliniusza młodego.

O OGRODACH DAWNYCH RZYMIAN.

Dom, chociaż pod wzgórkim budowany, ma tenże sam widok, iak gdyby był na wierzchołku wystawiony. Wzgórek ten tak z wolna i słodko podnosi się, że trudu naymnieyszego nie czuie, iakem na górę wstąpił. W tyle domu, są góry Appeninu, ale dosyć oddalone. W dniach spokojnych i naypogodnieyszych wiatr od nich powiewa, który nie ma gwałtownego, że w drodze podobno prze-

przelatując całą swoją siłę utracił. Domu tego położenie jest prawie zupełnie na południe, i w czasie lata około południa, w ziemi zaś trochę prędkiej, zdaie się wzywać słońca, na jedno obszerne, i w miarę długie przedścienie. Dom złożony jest z wielu przybudówek. Wejście do niego, jest sposobem staroświeckim.

Przy samym przedścieniu widzieć się daie *parterre*, na którym w różne kształty bukszpan wysadzany. Potym jest siedzenie z murawy nieco podniesione, na które którego bukszpan strzyżony, wyraża wiele zwierząt, które na siebie oglądają. Trochę niżej jest kawał ziemi cały okryty barzczowym zieleń, tak wdzięcznym i miękkim, że pod nogami prawie go nieczuć. To miejsce jest otoczone wielą drzewami do przechadzki, które tłocząc się jedne na drugie, i wielorakim kształtem będąc poprzycinane, robią jakoby jakie oparkanienie. Blisko, jest ulica krągła nakształt cyrku. Wśrzedku

ku którego widzieć można bukszpan w różne kształty strzyżony; i drzewa, które starają się, ażeby w górę niewzrastały, i przy ziemi trzymały się. Wszystko to otoczone jest murem suchym, który bukszpan w stopnie rżnięty zakrywa, i przed okiem zastania. Z drugiej strony jest łąka, a ta niemniej podoba się przez piękność swoją naturalną, iak wszystko to, co do tych czas mówiłem, przez wdzięki od sztuki pożyczone. Potym są kawałki dzikich łąk, i krzewiny. Na końcu galerii czyli przedsiionka, jest sala do iadania, którey drzewi na koniec parteru patrzą, okna zaś na łąkę, i wielką część wspomnioney dzikiey krzewiny. Przez też okna widać na stronie parter, wyskok ieden domu, i wierzchołki drzew szkoły końskiej. Z iednego boku przedsiionka, i ku śródkowi iego, jest weyście do gmachu, którym otoczony mały dziedziniec, mający cztery iawory; w pośrodku nich jest *bassin* marmurowy, z niego woda ukradkiem wypływająca, utrzy-

muje

muie czerstwość iaworów, i zioł które są niżej. W tym gma hu, jest pokoy do sypiania. Głos, szelest, ani słońce, nigdy tam przeiść nie mogą. Przy nim zaraz jest sala, gdzie iadaią zwyczajnie, i gdyby kto chciał się zabawić w cichości z samemi przyjaciółami. Drugi przedsiionek patrzy na ten mały dziedziniec, i ma razem ten cały widok, który i przedsiionek wyżej odemnie opisany. Jest jeszcze i pokoy ieden, który że jest bliski iednego z wspomnionych odemnie iaworow, zawsze ma cień swoią i zieloność; przyozdobiony jest nakołp marmurem do wysokości, iak się wesprzeć można; gdzie zaś marmuru nie masz, są malowania wyrażające liście, i ptaki na gałązkach, ale tak dobrze udawane, że nieustępują w piękności samemu marmurowi. Niżej trochę jest miła fontanna, która wpada w *bassin*, z kąd woda przez wiele drobnych rurek wypływa, robi szelest naywdzięczniejszy. Z iednego kąta przedsiionku wchodzi się do wielkiego pokoiu,
któ-

który jest na przeciwko sali do iadania; Ma on okna swoje z iedney strony na parter, a z drugiey na ławkę, i zaraz niżej tych okien jest woda, która niemniej oczy, iak i uszy rozwesela; bo spadając tam z góry w wielki *bassin* marmurowy, zdaie się cała spieniona, i robi nie wiem iaki szum, który sprawiaie rokosz. Pokòy ten, jest bardzo w zimie ciepły, bo na ten czas słońce ze wszystkich tam stron ogrzewa. Zaraz blisko piec, który dostarcza ciepła, kiedy pochmurno jest. Z drugiey strony, sala do rozbierania się idąc do łaźni. Jest dosyć obszerna, i bardzo wesoła. O ścianę z naydziesz salę do kompania się w wodzie zimney, gdzie są wanny w cieniu obszerne. Jeżeli chciałbyś się kąpać przestrzeney i ciepley, jest łaźnia na dziedzińcu, i zaraz blisko niey studnia, z kąd można mieć wodę zimną kiedy gorąco dokucza. Koło sali, gdzie się w zimney wodzie kąpią, jest sala wody letniey, którą słońce dosyć ociepliło; mniej iednakże, niżeli w łaźni go-
rą-

jącey, bo ta wypada z igraniem. Przez troiackie schody do tey ostatniey sali zstępować potrzeba; z których dwoie są wystawione na słońce, trzecie zaś oddalone od niego, przeto zaś nie są zaciemnionemi. Nad pokojem, w którym zostawiają się suknie przed kąpaniem, jest miejsce do rzucania i bawienia się piłką dla ćwiczenia ciała; które miejsce z tey przyczyny na wiele długich ustępów podzielone. Niedaleko od łaźni są schody, które prowadzą do zamknięney galeryi; pierwey zaś do trzech gmachów, z których jeden patrzy na wspomniony mały dziedziniec, drugi na łąkę, trzeci na winogrody; że położenie ich tym jest różniefz, im weyrzenie ztamtąd odmienniefzym jest. Na końcu zamknięney galeryi jest pokoy jeden zrobiony w sameyże galeryi z którego weyrzenie jest na szkołę końską, na wioski, i góry. Blisko tego pokoju jest drugi na słońce wydany, najbardziej w czasie zimowym. Ztąd wchodzić można do gmachu, który szkołę końską z domem łączy. Otoż

Otoż taka jest jego zwierzchnia postać, i takie weyrzenia z niego. Z strony południowej galerya zamknięta podnosi się, z kąd nie tylko widzieć można winogrody ale zdaie się nawet, że ich prawie dotykamy. W pośrodku tej galeryi masz salę do iedzenia, gdzie wiatry które od Appeninu przychodzą, robią bardzo zdrowe powietrze. Ma ta sala weyrzenie przez wielkie okna na winogrody, i znowu na też same winogrody przez dwoie drzwi, na dwoie otwieranych, z kąd oko i na całą patrzy galeryą. Z tej strony, gdzie ta sala okien nie ma, są skryte schody, które iedzenie przynoszą. Na końcu jest pokoy, któremu galerya i winogrody nie mniej wdzięcznym widokiem są. Na dole, jest galerya prawie podziemna, i w lecie tak chłodna, że spokojna na miłym powietrzu, które zamyka, ani go nikomu nie daie, ani odbiera z kąd inąd innego. Po tych dwóch galeryach zamkniętych, jest znowu sala do iedzenia, a przy niej otwarta galerya, chłodna przed po-
tu.

łudniem, a ciepleysza kiedy słońce wyżej się podniesie. Ta wiedzie do dwóch gmachow. Jeden jest złożony ze czterech pokoiow, a drugi ze trzech, które w miarę iak słońce obraca się, promieni jego albo cienia używają. Przed temi budowlami tak pięknemi, i tak dobrze rozłożonemi, jest obizerna szkoła końska. Otwiera się ona we śródku, i dla tego pokazuje się zaraz cała tym, którzy tam wchodzą. Jest otoczona iaworami, które się bluszczem okryły. Tym sposobem wierzchołki tego drzewa, własnym swoim liściem zielenią się, spody zaś są zielone liśćtami obcemi. Ten bluszcz zwija się na koło pniakow i gałęzi, i przechodząc z iaworu iednego do drugiego, niby je złącza. Między temi drzewami są bukszpany, bukszpany zaś są otoczone drzewem laurowym, które z drzewami wyższemi cień swoy mieszają. Weyście do szkoły końskiey jest proste, ale ku końcowi w kształt puł-kręgu odmienia się. Ta szkoła jest otoczona i okryta cyprysami, które ieszcze cień więkšzy

kszy sprawują. Przeyścia w koło, które są wewnątrz (jest ich albowiem wiele z jednego miejsca do drugiego) mają światło słońca najczystsze. Roże tam ze wszystkich stron widzieć się dają, i łagodne słońce poprawia w tym miejscu zbyteczne chłody cieniow. Wyzedłszy z tych przechodów krągłych i powtorzonych, powraca się do ulicy prostej, która z obydwóch stron ma wiele innych podzielonych przez bukszpany. Tam jest mała łączka, tu bukszpan sam wystrzygany w tysiąc różnych kształtow, czasem nawet w litery, które wyrażają albo imię pana, albo rzemieślnika. Między bukszpanem kolejno obaczyć można, małe piramidy albo jabłonie; i ta wieyska piękność ogrodu, o którym rozumiałbyś, że z kąd nagle przeniesiony w miejsce tak wdzięczne, jest z obydwóch stron podniesiona ku środkowi przez iawory, którym wybuiać w górę nie pozwolono. Ztamtąd wchodzi się na łączkę ziela akantu, które tamtędy jest rozrzucone, gdzie widzieć jeszcze można
wiele

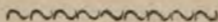
wiele kształtów i imion, które ziołami są wyładzane. Na samym końcu jest też do spoczynku z białego marmuru, przykryte chłodnikiem utrzymywany przez cztery kolumny, z marmuru karist. Z pod tego łóżka) wypływa woda, jak gdyby ciężar tych którzy tam spoczywają, wyciskał ją. Małe rurki sprowadzają ją na kamień umyślnie dla tego posiekany, z kąd znowu wpada w *bassin* marmurowy, a z tamąd wypływa tak nieznacznie i tak w miarę, że *bassin* zawsze jest pełny, jednakże i nad brzegi nigdy nie wylewa. Gdyby kto chciał iść wieczorą w tym miejscu, poukłada potrawy twardsze na brzegach tego bassenu; potrawy zaś lżejsze w naczyniach wyrobionych w kształty okrętów albo ptaków, puści na wodę, które pływać będą iedne za drugą około niego. Z iedney strony jest wytryskujące źródło, które nazad przyimuje do siebie wodę, którą wyrzuciło. Woda albowiem będąc wyciśniona wyfoko w górę, upada na siebie samą, a przez dwa otwory, które się łączą zstępując

TOM III, G iąc

iąc na doł, znowu się podnosi ustawicznie. Na przeciwko łoża do spoczynku jest pokoy, który mu tyle udziela wdziękow, ile od niego odbiera. Cały ten pokoy marmurem błyszczący się, drzwi jego są otwarte, i niby obłożone zielonością, w górze i na dole, z okien wyższych i niższych samę tylko widać zieloność: blisko, jest mały pokoik, który zdaie się iakby się zapędził cały w pokoy marmurowy, iednakże jest od niego oddzielony. tam jest łożko; i chociaż ten pokoik jest cały w oknach, iednakże cień, który go otacza, czyni go smutnym. Wdzięczny winograd okrywa go liśćmi swemi, które aż do szczytu podnoszą się. Mimo tego, że tam deszczu czuć nie możesz, zdaie ci się, że w lesie iakim spoczywasz. Widzieć w tym miejscu także źródło, które ginie w śmym dobywaniu się swoim. Po wielu miejscach są rozłożone siedzenia marmurowe sporządzone, iako i pokoy do odpoczęcia po przechadze. Blisko tych siedzeń są małe fontanny, i w całej tej szkole, słyszeć można

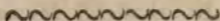
można wdzięczny wod szelęst, które posłuszne ręce rzemieślnika, gdzie mu się tylko podobają małemi rurkami są prowadzone. Tym sposobem, to te, to inne krzewy wodą odwilżone bywają, czasem zaś skrapiane wszystkie.

Jużbym był zakończył dawno, dla bojaźni abym nie nadto drobne okoliczności wyszczególniał, ale postanowiłem sobie odwiedzić wszystkie kąty i kąciki domu mego z tobą. Takem sobie w myśli ułożył; że to, coby cię nie nudziło, gdybyś na nie sam patrzył, nie unudzi pewnie, kiedy i czytać będziesz.



List Pana Chambres

O OGRODACH CHINCZYKOW.



Ogrody, które widziałem w Chinach (mówi Pan Chambers) są bardzo małe; ich iednak rozporządzenie, i to czego mogłem się nauczyć, przez częste rozmowy, które miałem o tym z sławnym iednym malarzem Chińskim nazwanym *Lepqua*, dały mi dosyć poznać, ieżli się nie mylę, iak ten narod myśli o Ogrodach.

Natura iest dla nich wzorem; i to ich zamiarem iest, aby ją we wszystkich piękných iey nieregularnościach naśladować. Nayprzod uważaią ułożenie mieysca, ieżli

ieżeli jest równe, albo pochyłe; ieżeli są na nim wzgórki, albo góry przykrzeysze, ieżeli jest rozległe lub szczupłe, suche, albo błotniste, ieżeli go oblewają rzeki i zrzodła, lub też jest w niedostatku wody. Maią bacznosc na te wszystkie okolicznosci i tych się rozrządzeń chwytają, które się najlepiej do natury miejsca stosują, które najmniej wyciągają kosztu, ukrywają przywary miejsca, i piękność jego najlepiej na widok wystawiają.

Ponieważ Chińczykowie nie lubią przechadzek, rzadko widzieć się dają u nich place, albo ulice szerokie, iakie są w ogrodach europejskich; całe miejsce jest podzielone na różne odmiany, a kręte przeyscia porobione w pośrzed gaju, do takich miejsc prowadzą, które różnym sposobem kończą weyrzenie. Każde z miejsc takowych ma w sobie albo siedzenie, albo budynek, albo inny iakowy obiekt.

Do doskonałość ogrodów ich, zależy na liczbie piękności, i różnaitości odmian. Ogrodnicy Chińscy nakształt Europejskich malarzów zbierają te rzeczy, które natura ma w sobie najpiękniejszy, i tak je połączyć razem usiłują, ażeby nie tylko w szcęgulości najpiękniej się wydawały, ale połączone nawet składały rzecz przyjemną, i zastanawiały oko.

Ich ogrodnicy uważają trzy różnego rodzaju odmiany; którym dają nazwiska: wesołych, okropnych, i nadzwyczajnych. Ostatnia z tych trzech zamyka w sobie to, co nazywamy odmianą romanów. Tam Chińczykowie różnych używają sposobów aby patrzącemu sprawić podziwienie. Czasem wpuszczają rzekę, albo gwałtowny strumień pod ziemię, który wielkim szumem uderza ucho; gdy tym czasem słuchający pomiarkować nie może, z kądby ten szum pochodził. Czasem tak sposobią skały, budynki, i inne obiekta, które wchodzą w ich ogrody, iż wiatr przechodząc

dząc przez zostawione odległości, i wypukłe sklepienia na ten koniec umyślnie porobione; czyni osobliwsze i nadzwyczajne brzmienie. Zasadzają w tych miejscach osobliwszego rodzaju drzewa, rośliny, i kwiaty; robią echo sztuczne, i z kilku miejsc odbijające się: nakoniec trzymają tam różnego rodzaju ptaństwo, i twory zwierząt dziwaczne.

Odmiany okropne, stawiają przed oczyskały zawieszzone, iaskinie ciemne, gwałtowne kaskady, które ze wszech stron góry spadają. Drzewa dają niekształtne, i niby połamane od wielkiej nawalnicy. Tu widzieć ie obalone, bieg strumienia tamujące, i niby nagłym płynieniem wody zabrane, tam wydają się iak strzaskane od piorunu, nadpalone, i połupane w sztuki. Niektóre budynki grożą upadkiem, inne po części ocalone od pożaru; nieziemne chaty tu i owdzie na gór wierzchołkach porozstawiane, zdają się oznaczać mieszkanie ludzi, i razem nędzę ich.

Po tych odmianach następują pospolicie wesołe. Wie dobrze ogrodnik Chiński, iak rzeczy odmienne mocno wpływają w umysł ludzki, starają się dla tego zawsze o nagłe przejścia od iedney rzeczy do drugiej, o przeciwne sobie ozdoby, któreby zastanawiały oko, o różne kolory, i cienie. Przeto też z mieysca, w którym iest krótki dla oka przelot, przejść natychmiast można do mieysc odkrytych, i długich ulic; od jezior i rzek, do równin; od mieysc odkrytych, do lasow. Po kolorach smutnych i ciemnych, stawiają się przed oczy kolory jasne; po rzeczach iak nayprostszych, widzieć się dają takie, gdzie sztuka sili się na kształt rozmaity. Tak nakoniec roztropnie rozrządzaia cieniem i światłem, iż w ich połączeniu widzieć można każde z osobna; i iako całe dzieło, tak i wszystkie cząstki iego w oczy wpadają.

Gdy mieysce iest obszerne tak, że w nim kto chciałby wiele odmian umieścić, każda z nich pospolicie ma swoje osobne
wey-

weyżnienie. Ale gdy plac jest szczupły, że wielu odmian w sobie zamknąć nie może, staraia się poprawić ten niedośiatek, takim sposobem ustawiaiać obiekta, iż te różnie ukazuia się według odmiany mieysc różnych, z których na nie oko pogląda; i częstokroć sztuka tego dokazuje, że te widoki z in-szey strony widziane zdaią się żadnego do siebie nie mieć podobieństwa.

W ogrodach wielkich Chińczykowie nanaaczaia widoki różne na poranek, południe, i wieczor; i tam gdzie się kończy rzut oka, wystawiaia budowle różne przy-zwoite rozrywkom kaźdey dnia części. Małe ogrody (gdzie iakeśmy iuż to widzieli iedno rozrządzenie i rzeczy układ widziany z in-szey strony, pomnażawidoki) wystawiaia im tymże samym sposobem na różny rzut oka, różne budowle, które przez ich zażycie, oznaczaia porę dnia własną, do używania sceny tey w doskonałości zupełney.

Ponieważ powietrze w Chinach nadto gorące jest, mieszkańcy wiele wody do ich ogrodów potrzebują. Kiedy te ogrody małe są, i kiedy położenie miejsca pozwala, częstokroć całe je woda zalewa, że ledwie tylko mała iaka liczba skał i wyseppek zostanie się. Do ogrodów zaś obszer-nych wprowadzają jeziora większe, rzeki, i kanały. Naśladują w tym naturę dając za iey przykładem różny kształt brzegom rzeki, albo jeziora. Czasem te brzegi są suche i kamieniste, czasem są okryte drzewami aż do samey wody dotykającemi; w niektórych miejscach płaskie, i przyodziane krzewiną albo kwiatami; W innych przemieniają się w skały niedostępne, które formują lochy, gdzie część wody z gwałtem i szelestem wpada. Czasem widzisz łąkę pełną bydła, albo pola ryżem zasiane, które się w jezioro zapuściły, i zostawiły po między sobą miejsca dla przeyscia statkom; czasem znowu gaie w wielu miejscach przecięte rzekami i potokami, po których łodzie pływają. Brzegi
ich

ich są okryte drzewami, których gałęzie z obydwóch stron nad rzekę rozciągając się, łączy się, i w niektórych miejscach składa sklepienia, po pod które statki przechodzą. Tym sposobem iestęś zawsze przyprowadzony do iakiegoś widoku ośbliwego; do budowli iakieys wspaniałey położoney na wierzchołku góry stopniami pościnaney; do iakieys altanki wśrzodku ieziora leżacey; do kaskady, do grotty na wiele uchronów podzieloney, do skały sztuczney, albo do inżzego iakiego tym podobnego wynalazku.

Rzeki u Chińczyków rzadko prostą linią upływają, zginają się wielorako, i są przerywane różnemi nieregularnościami. Czasem są wązkie, szumiące, i szybkie, czasem powolne, szerokie, i głębokie, trzcinę, i inższe zioła wodne między którymi ma pierwszeństwo Lien-hoa, które szacują naybardziej, widzieć wszędzie po rzekach i ieziorach. Chińczykowie wyławiają często młyny, i inższe maszyny wodne.

dne, których rufzanie się na wodzie ożywia widok. Trzymają także natych rzekach wielką liczbę łodzi kształtu różnego. Jeziora ich pełne są wysp; z których inſze są nieurodzajne, otoczone skałami dzikimi; inſze ubogacone tym wſzystkim, co tylko natura i sztuka mieć może naydoskońſzego. Wprowadzają tamże skały sztuczne, i przewyższają wſzystkie inſze narody w tym rodzaju udawania; Do takich robot są u nich ludzie umyſłnie i ſzczególnie w tym ćwiczący się. Znaleść można w Kantonie, i zapewne w wielu miastach Chińskich, wielką liczbę rzemieſlników, ſłatecznie tą sztuką bawiących się; kamień którego do robot takich zażywają przychodzi od ſtron państwa południowych; ieſt błękitnawy, i nadwątłony przez wody, które mu podawały kształty nieregularne; w wyborze tego kamienia guſt ich daleko zapędza się. Widziałem to ſam, iak za ieden kawałek kamienia takiego, który był wielkości pięści, wiele sztuk pieniężnych małej wagi dawano, kiedy kształt
iego

iego był piękny, albo kolory żywe. Tak wybornych kawałków zażywaią do wyrabiania obrazów piękności wiejskich, wewnątrz pokoiów sławnych. Naypodleywsze z tych kamieni zażywaią do ogrodu, które połączaiąc z sobą pewnym gatunkiem wapna błękitnawego, wyrabiaią z nich skały wielkości znaczney. Takie skały bardzo piękne widzialem; które okazywały w rzemieślniku gust niepospolity. Kiedy te skały wielkie są, wyrzynaią w nich Chińczykowie lochy i grotty, przez które na wskroś widzieć się daią dalekości. Znaleść tam na nich można po wielu miejscach drzewa, krzewiny, mech, i chrościnę, na ich wierzchołkach kładą małe kościołki, albo inne iakie budowle, do których wschody nieregularne, i niezgrabnie w skalę wykowane.

Kiedy maią wody podostatek, kiedy grunt potemu jest, Chińczykowie w ogrodach swoich robią kaskady. Chronią się w tym zawsze regularności, robotę natury naślą-

dujące w tamtych kraju gorzyszym. Wody wytryskają z lochów i zakątów skały; tu widać wielki i gwałtowny wód spadek, tam niezmierna liczba drobnych z latwie strumyków. czasem patrzenie na kaskadę, jest przerwane przez drzewa, których liście i gałęzie, pozwalają tylko miejscami widzieć wody spadające na boku góry. Czasem nad miejscem naybardziej szybkim kaskady, jest przerzucony z skały na skałę most drewniany grubo zrobiony, a czasem bieg wód jest przerywany, przez drzewa, albo bryły kamieni, które zdaie się że gwałtowność wód tam pozanosła.

W gajach Chińczykowie zawsze kształt i barwę drzew odmieniał, połączał te, których gałęzie są wielkie i gęste, z temi które wznoszą się jak piramida, i ciemnozielone, z zielonością wesełszą. Mieszają drzewa, które mają kwiaty, a między temi jest takich wiele, które prawie przez połowę roku kwitną. Między drzewami ulubionemi mają pewny gatunek wierzyby nale-

należący do rzędu drzew tych, któremi brzegi rzek i jezior osadzają, tym zaś sposobem posadzone są, że ich gałęzie nad wodą wiszą. Chińczykowie wprowadzają także do ogrodów swoich pnie drzew, czasem stojące, czasem leżące na ziemi, i daleko w gęście zapędzają się nad ich kształtem, nad farbą ich skóry, a nawet nad smichem, który porasta na nich.

Nic nie może być z większemi odmianami zażyte, iak ich sposoby, któremi nas w nagłe zastanowianie się, i zadziwienie wprawiają: prowadzą was często przez lochy i przeyscia ciemne, z których wyszedłszy znajduiecie razem najpiękniejszą okolicę, przyozdobioną tym wżyszkim, co natura mieć może naywdzięcznieyszego. Czasem wiodą was przez uliczki i uchody, które zmniejszają się, i które zwolna co raz przykrzeczszymi do przeyscia robią się; przeyscie nakoniec prawie ze wżyszkim jest zastanowione; krzaczki, chróst, i kamienie zatrzymują przechodzącego, kiedy
razem

razem otwiera się przed oczyma twoimi naywdzięcznieyszy iaki widok, który tym bardziey podoba ci się, im mniej go spodziewałeś się.

Jest ieszcze i ten przemysł tego ludu dowcipnego, że umie zakryć przynajmniej część iakąś, tych swoich robot, że naturalne niby zdają się, nie zaś udawane; a to przez sposobarzew, i innych obiektów pośrednich, takich zaś naybardziey, które ciekawość przytomnych wzbudzają. Chciałby kto zbliżka co widzieć, otoż przystępując, na iakiś widok wdzięczny niespodziewanie napadnie, albo też na iakąś rzecz, zupełnie temu czego szukał przeciwną. Zakończenie się ieszior, jest zawsze ukryte, ażeby zostawić myśli zabawkę. Ta reguła zachowana jest ile możności we wszystkich Chińczyków kompozycjach.

Chociaż Chińczykowie nie są bardzo biegłemi w optyce, doświadczenie iednakże nauczyło ich, że wielkość wydająca się
obie-

obiektów umniejsza się, i że kolory ich słabieją, im są bardziey oddalone od oka, które patrzy na nie. Z takiego uważania, przyszli do iednego obrotu, ktorego czasem zażywaią. Robią weyrzenia w perspektywę, kładąc w nich budowle, okręty, i insze obiekta zmniejszone w miarę ich odległości od oka; ażeby omamienie było więkfsze, daią kolor szarawy częściom bardziey oddalonym swoiey perspektywy, zasadzaią daley drzewa zieloności mniej żywey, i niższe, niżeli te, które na czele są zasadzone, tym sposobem to co w sobie samym jest szczupłe i małe, staie się na pozor wielkim i rozległym.

Zwyczajnie Chińczykowie chronią się linii prostych; iednakże ich, na zawsze nie odrzucaią. Robią czasem i ulice, kiedy maią widok iaki osobliwy oczom wystawić. Drogi u nich zwyczajnie rznięte są linią prostą, ieżeli nierówność gruntu, albo insza iaka zawada, nie da im powodu iakiego do zrobienia inaczey. Kiedy

dy grónt iest zupełnie położyſty, zdaie im ſię rzecz dziwaczna robić na nim drogę kręcącą ſię; bo powiadaia: albo to iest, droga ſztuczna, albo przechodzenie ſtateczne podrożnych, które ia zrobiło; a w obydwóch przypadkach nie iest naturalna myśleć, ażeby ludzie woleli raczey wybrać do przechodzenia linia krzywę, kiedy mogą iść proſto.

To, co ſię w Angielskim nazywa *Clump*, czyli kupka drzew, iest znane także i u Chińczyków, ale tego tak często iak my nie zażywaią. Nigdy miejsce iakie obſzernieysze tym ſpoſobem nie zaſadzaia. Ich ogrodnicy tak myślą o ogrodach, iak naſi malarze o obrazach. Chińczykowie, robią urywki laſów, czyli kupki ich drzew, iak malarze robię osób; iedni i drudzy, maią ſwoie (iak mówia) maſy pryncypalne, i powtórne.

KONIEC PRZYDATKU.

OMYŁKI w DRUKU.

<i>karta</i>	15 ednak		<i>czytaj</i> iednak
- -	18 Lubiace	- -	lubiące
- -	<i>ibid.</i> zapiepiony	- -	zapieniony
- -	42 sznuruy	- -	sznury
- -	48 Umniey	- -	Umiey.
- -	81 płynąc	- -	płynąc
- -	89 piękości	- -	piękności
- -	93 niemiernym	- -	niezmiernym
- -	101 potrzoba	- -	potrzeba

Katalog niektórych Książek Drukowanych Kosztem Michała Grölla, albo nabytych przez niego.

- Anakreon Poeta Grecki, 8 majori w Warsz.
na Hollen. papierze zł. 3 gr. 15
na kleiowym papierze zł. 3
- Arytmetyka czyli nauka o rachunkach, sposobem łatwym, i do wyższych Matematyki reguł przystosowanym, z autorów wybornych zebrana, przez X. Skaradkiewicza, 8 w Warsz. 755, alla ruśt. zł. 2
- Arytmetyka podług reguł J. M. P. Benj. Hedrichsa, gruntowną drogę torująca do Matematycznych umieckiego na Polski dla młodzi szkolney, 8 w Warsz. 755, alla ruśt. zł. 2 gr. 15
- Bayki wybrane Ezopa Frygiyczyka, z naukami moralnemi i wierszykami; tudzież naypiękniefze baieczki Fedra i Filelsa, po Polsku, po Francusku i po Niemiecku, za przywileciem, 8 w Warszawie 779, alla ruśt. zł. 6
a w oprawie zł. 7

o Bu-

- o Budowaniu wiejskim, Dziedzicom dobr, Possessorom, Kommissarzom Boni Ordinis, Plebanom, Ekonomom, do uwagi i praktyki podane, przez X. Switkowskiego, z figurami, 8 w Warszawie 782, alla rust. zł. 10 gr. 15
- Cnapii Gregorii, Thesaurus latino polono-germanicus, novo synonymorum & phrasium poetarum apparatu auctus; nec non innumeris latinis, polonicis ac germanicis vocabulis locupletatus per admodum R. P. Paulum Kollacz, 4 Varsoviae 780, alla rustica zł. 16
w polskurę zł. 18
- Duch czyli treść praw, albo o stosowności, którą powinny mieć prawa z ustawą rządu każdego, obyczajami, położeniem kraiu, religią, handlem &c. z przydatkiem dociekania praw Rzymskich względem sukcesyi praw Francuskich, i praw Lennych, II Tomy 8 w Warszawie 777, alla rustica na wodnym papierze zł. 17
- ta sama książka na kleiowym papierze zł. 21
- Dzieła

Dzieła Pana de Montesquieu, z Francu-
skiego przełożone; trzeci Tom czyli
kontynuacya książki Ducha praw, 8 na
wodnym pap. zł. 3
a na kleiowym zł. 4

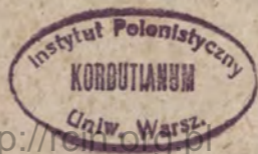
Dziela J. O. Xcia Jmci B. W. K.

- 1) Mikołaj Doświadczyńskiego przypad-
ki, przez niegoż samego opisane, na
trzy księgi podzielone, 8 w Warszawie
744, za przywileiem, alla ruft. zł. 4
- 2) Myfzoidos Pieśni X. 8 w Warszawie
778, za przywileiem, alla rustica
zł. 2 gr. 15
- 3) Pan Podstoli na trzy księgi podzielony,
w Warsz. 778, za przywileiem, alla ru-
ftica zł. 4
- 4) Historia na dwie księgi podzielona, 8
w Warsz. 779, za przywileiem, alla
ruft. zł. 4
- 5) Bayki i przypowieści, 8 w Warszawie
779, za przyw. alla ruft. zł. 2 gr. 15
- 6) Satyry, w Warszawie, za przywileiem
alla ruft. zł. 3
- 7) Woyna

- 7) Woyna Chocimska z portretem Chodkiewicza, 8 maj. w Warszawie 780, za przywileiem, alla rust. zł. 4
- 8) Zbior Wiadomości potrzebnieyszych, porządkiem alfabetu ułożonych, II Tomy, 4 maj. 781-783
- Grammatyka Niemiecka, podług ustaw Gottscheda, 8 w Warszawie 782, alla rust. zł. 3 gr. 15
- Historya polityczna Rewolucyi Amerykańskiej terażnieyszey przez sławnego Rainala, 8 w Warsz. 783, alla rust. zł. 4
- Historya Narodu Polskiego od początku Chrześciaństwa. Panowanie Piaństw, II, III, i IV Tom 8 maj. w Warsz. 780, 781 i 783, alla rust. zł. 27
- Horacyusza Pieśni wszystkie tłumaczenia różnych, edycya przednia z figurami, II Tomy, 8 maj. w Warszawie, za przywileiem, alla rustica, na przednim papierze zł. 19
- Kalendarz Gospodarski zwyczajny lub Gregorykański i Ruski, na Rok Pański 1784 dla Krolestwa Polskiego i W. X. Litt. za przyw. 4 w Warsz. zł. 1
- Kar-

- Karpińskiego, Franc. Zabawki wierszem i prozą, III Tomy, 12, 783, alla rustica zł. 9
- Prawa z Statutu W. X. Litt. dla wygody pilnujących urzędu, albo potrzeby Sądów, i dla innych obywatelów Koronnych i Litewskich wiadomości porządnie zebrane, 8 Warsz. alla rust. zł. 8
- Sammlung gerichtlicher Gesetze für das Königreich Polen und Gross-Herzogth. Lithauen, von dem Erlauchten Herrn Andr. Zamoycki zusammen getragen, aus dem Poln. übersetzt und mit Anmerkungen (für die deutschen Leser) erläutert von Gottfr. Nikisch, 3 Theile, folio, 780-783 zł. 24
- Wykład, sposob do Rzeko-Spławności i handlow wprowadzenia, 8 w Warszawie 782 gr. 24
- Zbior praw Sądowych na mocy Konstytucyi Roku 1776, przez J. W. Andr. Zamoyckiego, Exkancl. Koron. ułożony, i na Seym Roku 1778 podany, III Części, fol. w, Warsz. 778, alla rust. zł. 18
-

<http://rcin.org.pl>



<http://rcin.org.pl>



<http://rcin.org.pl>

